

AUTOUR L'EXEMPTION DES BÉNÉDICTINS DANS LA POLOGNE MÉDIÉVALE

Resumé

L'auteur examine l'histoire des relations juridiques entre les Bénédictins et les évêques de Pologne médiévale. Après l'avènement du christianisme, ce sont eux qui viennent les premiers en Pologne, déjà à la fin du Xe siècle. Parmi environ 40 domiciles, dont plusieurs n'étaient que domiciles transitoirs, des prépositures, des prieurés ou des *cellae* aucun ne possédait de privilège de l'exemption. Non seulement qu'on n'en pût trouver aucune trace dans les documents correspondant, mais encore le fait, que les principaux couvents, ceux de: Tyniec, Mogilno, Lubin, Św. Krzyż (Lysiec), Sieciechów et Płock dépendaient des évêques n'invoque aucun doute. C'étaient les évêques qui dotaient d'investiture des abbés, leurs infligeant au besoin des punitions et gardant le privilège de visiter leurs couvents. La dépendance de l'„archiabbaye" de Tyniec, qui date à partir au moins de 1439 est hors de doute, surtout lorsqu'elle est envisagée à la lumière d'un document, qui fut falsifié par les Bénédictins aux-mêmes. Il est à remarquer que les couvents des Bénédictins n'avaient aucune organisation centrale ce qui augmentait beaucoup leur dépendance des évêchés. Ajoutons encore que par leur action d'apostolat ils entraient dans les relations trop étroites avec les diocèses pour ne pas relever ensuite du pouvoir épiscopal.

WIKTOR BAZIELICH

PARAFIALNI PROBOSZCZOWIE STAROSĄDECCY *

1

W artykule o diecezji tarnowskiej podał ks. Fr. Leśniak¹, że parafia w Starym Sączu istnieje od 1200 r. Prawdopodobnie za nim powtarzają tę datę «Roczniki diecezji tarnowskiej»², dodając nadto, że kościół parafialny zbudowany został w tym samym roku. Nawet najnowszy, bo w 1951 r. wydany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki *Katalog zabytków sztuki powiatu nowosądeckiego*³ twierdzi, że kościół ten fundowany i konsekrowany jest w 1200 r. Nie wiadomo, na czym te wiadomości są oparte, w każdym jednak razie pewne jest wobec istniejących i znanych źródeł, że nie ma tam dla nich żadnego uzasadnienia.

Najstarszy znany dokument, w jakim spotykamy nazwę Sącza, oczywiście dzisiejszego Starego, pochodzi dopiero z r. 1224⁴. Ale tak ten dokument, jak i wszystkie inne sprzed r. 1257 odnosi się do kasztelanii i kasztelanów sądeckich, a nie do osady nazywanej dzisiaj Starym Sączem⁵. Znany jest jeszcze jeden dokument znacznie starszy od wymienionych, bo noszący datę r. 1163. Jest

* Głównym celem tego studium jest ustalić jak najpełniejszy poczet proboszczów starsądeckich tak parafialnych, jak i szpitalnych świętokrzyskich, a o nich samych przedstawić wszystkie wiadomości, jakie zdołałem zebrać w literaturze i drukowanych źródłach historycznych oraz w miejscowych archiwaliach. Z powodu specyficznych, nieprzychylnych warunków, w jakich pracuję, nie mogłem w pełni sięgnąć do ważnych pozamiejscowych źródeł archiwalnych. Jeżeli mimo to porywam się na tę pracę, to czynię to idąc za radą Lelewela, który zalecał: „Pisać co można, a nie frasować się tym, że tu i ówdzie czegoś brakuje. Przyjdzie drugi i dopełnią". O proboszczach szpitalnych będzie mowa na innym miejscu.

¹ Encyklopedia kość. (Nowodworskiego), t. XXVIII, s. 221.

² np. na rok 1937, s. 222.

³ s. 35.

⁴ Kod. dypl. MPolski, I, nr 10.

⁵ Kod. dypl. MP, t. I, nr 12, 26, 31; t. II, nr 434, 438, 447, 445 i Kod. kat. krak., t. I, nr 15, 24 i 40.

to przywilej Kazimierza „księcia krakowskiego i sandomierskiego, tudzież całej Polski”, nadający zamki Sącz, Oświęcim i Siewierz, Wichfridowi synowi Borgosza, ale nie jest on autentyczny, lecz podrobiony w XVII w.⁶ Zresztą i on także wymienia jedynie zamek sądecki jako siedzibę kasztelana. Nawet i wielki przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1257, nadający Kindze Ziemię Sądecką⁷, zajmuje się Sądeczyną, a milczy o osadzie sądeckiej. Mówi o niej dopiero przywilej Kingi jako pani Sądeczyny, wydany w Korczynie 4 czerwca 1268 r., a ustalający prawa i obowiązki mieszkańców Sącza, którzy wtedy byli jeszcze ludźmi niewolnymi⁸.

Wszystko to jednak nie stoi w sprzeczności z tym, że sądecki kościół parafialny istniał na wiele lat przedtem, zanim został wymieniony pierwszy znany nam proboszcz starosądecki. Według studium Zachorowskiego o początkach parafii w Polsce⁹, pierwsze kościoły i parafie powstawały w grodach, zwłaszcza w grodach główniejszych i ważniejszych, już w pierwszej epoce po przyjęciu chrześcijaństwa. Nie wiemy, kiedy gród sądecki powstał, ale że był głównym i ważnym, to wynika z tego, że był grodem granicznym u zbiegu dwóch głównych dróg handlowych, łączących Polskę z Południem, i od niego poszła nazwa Ziemi Sądeckiej. Pierwszy więc kościół parafialny i parafia istniały w grodzie sądeckim, który wbrew temu, co pisał Szczęsny Morawski, a za nim powtarzali także inni historycy, wcale nie w Naszacowicach leżał, lecz na terenie Starego Sącza. Ale ta parafia sądecka, a dzisiejsza parafia starosądecka, to dwie różne rzeczy.

Osada, z której powstał dzisiejszy Stary Sącz, rozwinęła się bez wątplenia z podgrodzia, dla którego kościołem parafialnym przez jakiś czas był kościółek w grodzie. Nie wiadomo, jak długo to trwało i kiedy nastąpiła zmiana, która doprowadziła do założenia parafii i kościoła parafialnego w samej osadzie sądeckiej. Stało się to zapewne z powodu tak silnego liczebnie rozrostu tej osady i innych okolicznych, że wzniesienie odrębnego kościoła parafialnego i utworzenie odrębnej parafii dla ludności tych osad stało się koniecznością. Ale znowu nie wiadomo, kiedy do tego doszło. Według wspomnianego już studium Zachorowskiego¹⁰ kościółki wiejskie (a Stary Sącz dopiero w r. 1273 po raz pierwszy nazwany został miastem)¹¹, powstają już mniej więcej w sto lat po przyjęciu chrześcijaństwa tak

⁶ Dod. dypl. MP, t. II, nr 610. Patrz tamże na końcu uwagę wydawcy.

⁷ tamże, nr 452.

⁸ tamże, nr 474.

⁹ Studia histor. ku czci prof. Wincent. Zakrzewskiego, Kraków 1908, s. 283 i 284.

¹⁰ tamże, s. 288 i 292.

¹¹ Kod. dypl. MP, t. I, nr 83 i II, nr 479.

po wsiach rycerskich, jak i księżęcych. Jeśli więc dobrą jest kalkulacja prof. Piekosińskiego, że Sądek, założyciel grodu sądeckiego, żył za Bolesława Chrobrego, to parafia starosądecka należałaby do najstarszych na naszych ziemiach¹².

Twierdzenie więc, że parafia w Starym Sączu istnieje od r. 1200 jest nieściśle i data ta jako tylko przybliżona może być przesunięta raczej wstecz, może nawet w początki XI w.

Natomiast zupełnie błędnym jest twierdzenie, że starosądecki kościół parafialny zbudowany został również w 1200 r. Wygląda to na nielogiczność, boć skoro w tym roku istniała już parafia, to musiał również istnieć i kościół. Tak, ale dzisiejszy kościół nie jest tym samym, w którym modlili się sądeczanie w tych najodleglejszych czasach, poprzedzających pierwsze, znane nam dziś wzmianki o osadzie sądeckiej. Przemawia za tym już sama jego intytulacja. Św. Elżbieta, której imię nosi dzisiejszy kościół, była ciotką bł. Kunegundy, a kanonizowaną została w r. 1235. Gdyby więc nasz dzisiejszy kościół parafialny wzniesiony został w r. 1200, to rzecz oczywista, że inną dostałby patronkę. Bardzo prawdopodobne jest, że poświęcony został św. Elżbiecie dlatego właśnie, że fundowała go bł. Kunegunda, jej siostrzenica. Pierwotny kościół starosądecki musiał inne mieć wezwanie, a przyczyną zbudowania nowego było najpewniej spalenie tamtego przez Tatarów w czasie najazdu drugiego (1259—60) albo trzeciego (1287). Z oceny historyków architektury także wynika, że dzisiejszy kościół pochodzi z początków XIV, lub najpóźniej z XV w.

W dociekaniach tych nie można pominąć jeszcze jednego źródła historycznego, mianowicie *Rocznika świętokrzyskiego*, który aż w osmiu kodeksach podaje pod 1079 r., że gdy rycerstwo i posłowie polscy błagali Stolicę Apostolską o cofnięcie interdyktu, rozciągnięto nad całym królestwem polskim po zabójstwie św. Stanisława, to cofnięcie to nastąpiło pod warunkiem, że kollacja na wszystkie godności duchowne w diecezji krakowskiej, którą to kollację dotychczas król „posiadał w Krakowie, w Wiślicy, w Sandomierzu, w Wojniczu, w Sączu, w Bieczu i gdzieindziej... od tego czasu należy i powinna należeć w przyszłości do biskupa krakowskiego”¹³. Data 1079 r. jest bardzo ponętą dla Starego Sącza, ale przekazu tego nie można tu przyjąć. Kościół parafialny w Starym Sączu nigdy nie należał do kollacji biskupiej, lecz monarszej, dopóki aktem darowizny całej Sądeczyny kollacja ta nie przeszła na Kingę, a od niej znów na klasztor klarysek, przez nią tutaj ufundowany, po którego konfiskacie w r. 1782 przeszła na rząd austriacki,

¹² Wiadomości o pochodzeniu parafii w Podgrodziu z XI w., podawane przez «Rocznik diecez.», oparte są na jakimś nieporozumieniu.

¹³ Mon. Pol. Hist., t. III, s. 68.

po nim zaś na polski. Jeszcze w r. 1322 Władysław Łokietek rościł sobie prawo patronatu kościoła tego, lecz dekret biskupa krakowskiego Nankera stwierdził, że od niepamiętnych czasów posiadał je klasztor klarysek¹⁴. Informacja *Rocznika świętokrzyskiego* odnosi się więc nie do Starego, lecz do Nowego Sącza, mimo że został on założony dopiero w dwa wieki później. Lokowany został właśnie na terenie biskupiej wsi Kamienicy, a jego kościół parafialny, późniejszy kolegiacki, od samego początku należał do kollacji biskupiej. Zresztą trzeba dodać, że ów *Rocznik* powstał dopiero w początkach XIV w., a odpisy są jeszcze późniejsze.

Terytorialnie obejmowała parafia starsądecka pierwotnie sam tylko Stary Sącz i przynależne doń Cyganowice. Tak było za czasów Długosza i zapewne jeszcze przez długi czas później. Nie posiadam jednak wiadomości o tym, kiedy i wśród jakich okoliczności terytorium jej uległo rozszerzeniu przez przyłączenie Popowic, Moszczenicy Wyżniej i Niżniej, tudzież Mostków. Popowic Długosz nie wymienia w księdze uposażeń, a obie Moszczenice tworzyły za jego czasów własną parafię, Mostki zaś należały do parafii podegrodzkiej. Ponieważ po zniesieniu parafii podegrodzkiej, a raczej połączeniu jej z nowosądecką (1448) dla ludności Mostków przynależność do tej parafii była jeszcze bardziej niedogodna, więc zapewne z tego powodu z biegiem czasu postarano się o przyłączenie do parafii starsądeckiej. Co do parafii w Moszczenicy to pewne jest, że nie istniała już w 1694 r., a obie te wsie przynależały do parafii w Starym Sączu, tamtejszy zaś kościół Świętego Mikołaja, istniejący zresztą do dzisiaj, był tylko jego filialnym. Świadczy o tym brewe papieża Innocentego XII z 27 V 1694 r. ustanawiając odpust w tymże kościele już jako filialnym¹⁵.

Podług rachunków świętopietrza z lat 1346—55, płacił proboszcz starsądecki rocznie po 22 szkojce i 16 denarów. W dekanacie sądeckim płaciły więcej tylko Nowy Sącz: 77 szkojców i 16 denarów, oraz Podegrodzie: 71 szkojców i 16 denarów¹⁶.

Na podstawie rachunków świętopietrza obliczono ludność Polski w pierwszych latach panowania Kazimierza W. Według tego obliczenia największą ilość mieszkańców w dekanacie sądeckim miała parafia nowosądecka, której ludność obliczono na 3730 głów i podegrodzka, liczona na 3432 dusz. Bezpośrednio po tych dwóch idzie starsądecka, szacowana na 1080 wiernych, po której następuje wielogłowska, oceniana na 960 parafian. Ale co do gęstości zaludnienia na pierwszym miejscu stała parafia starsądecka, w której wypa-

¹⁴ *Kod. dypl. MP*, t. II, nr 583.

¹⁵ PAN rkps nr 281.

¹⁶ *Monum. Pol. Vat.*, t. I, nr 267, 270, 271, 272 i 273.

dało ponad 67 ludzi na 1 km², gdy w nowosądeckiej tylko 41, w podegrodzkiej natomiast ledwo nieco więcej ponad 27. Po nowosądeckiej najgęstsze zaludnienie, bo 38 ludzi na 1 km² miała parafia biegonicka, która liczyła 336 dusz¹⁷.

Ścisłe biorąc, statystyka ta nie należy do tematu, przytaczam ją jednak dla charakterystyki tła i terenu, na którym ówczesny proboszcz pełnił *curam animarum*.

2

Pierwszym proboszczem starsądeckim, którego imię przekazały nam źródła był Bogufał. Po raz pierwszy spotykamy go w charakterze świadka w przywileju Kingi z 1289 r., odnawiającym Heidenrychowi spalony przywilej na soltysostwo w Podolińcu¹⁸. Był on wtedy kapelanem Kingi, lecz proboszczem starsądeckim jeszcze nie był, bo nie ma przy jego imieniu odpowiedniego tytułu. Drugi raz występuje on w dokumencie Kingi z dnia 28 maja 1292 r. i to nie w charakterze świadka, ale obdarowanego. Tutaj nazwany jest już wyraźnie plebanem sądeckim, a prócz tego nadal kapelanem Kingi i kanonikiem sandomierskim. Był on dziedzicznym właścicielem wsi Łąka, która leżała w sąsiedztwie Gólkowic na prawym brzegu Dunajca. Należał zatem do stanu rycerskiego. Majętność tę otrzymał on niegdyś od Kingi, a teraz odstępowal ją jej z powrotem dobrowolnie i oddawał przywilej donacyjny. Niewątpliwie spełniał życzenie Kingi, bo w ten sposób posiadłości klasztoru doznały požądane go zaokrąglenia. Służył on Kindze wiernie od swej młodości, oddając jej bardzo wiele pożytecznych usług. W nagrodę więc za to wszystko Kinga w porozumieniu z księżną Gryfiną, wdową po Leszku Czarnym nadała mu wspomnianym aktem wieś Opalanę. Nadanie nastąpiło tytułem wieczystej darowizny prawem rycerskim i dziedzicznym. Mógł on w niej zakładać młyny, karczmy, pasieki. Darowiznę tę powiększyła Kinga jeszcze w ten sposób, że tak on sam, jak i jego spadkobiercy i mieszkańcy tej wsi otrzymywali zezwolenie połowania w okolicznych lasach i łowienia ryb w Dunajcu. Dana im była także możność zbudowania i osadzenia młyna i połowania na bobry nad Dunajcem, przy równoczesnym zwolnieniu od daniny, zwanej po polsku „bobrowe”. Prócz tego uwolniła Kinga od wszelkich opłat, danin i prestacji posiadłość tę wraz z jej mieszkańcami, wyjmując ich zarazem spod wszelkiej władzy kasztelanów, wojewodów, sędziów i urzędników, a specjalnie spod władzy kasz-

¹⁷ Ladenberger, *Zaludnienie Polski na pocz. panowania Kazimierza W.*, s. 65, 66.

¹⁸ *Kod. dypl. MP*, t. II, nr 512.

telana sądeckiego i jego urzędników. Władzę sądową nad nimi miał odtąd sprawować ich dziedzic, a gdyby ktoś z mieszkańców z jakiejś sprawie miał odpowiadać przed Kingą, to obowiązany był stać się jedynie w tym wypadku, jeżeli pozwany zostanie pismem zaopatrzonym w odcisk jej sygnetu. Darowiznę tę otrzymał pierwszy proboszcz z tym tylko ograniczeniem, że dla sprzedaży, darowizny, zamiany, czy innego pozbycia się tej wsi konieczne było zezwolenie Kingi i jej następców. Świadcami tego aktu byli: Mikołaj, sędzia nadworny Kingi, Maciej, jej rządcą, ks. Tomasz, jej kapelan a zarazem pleban w Łącku, Tyrman, wójt sądecki, ojciec założycieli Nowego Sącza, Abraham, sługa, i Piotr, notariusz Kingi, który dokument ten przygotował¹⁹.

Ale już w następnym roku Bogufał nie jest ani proboszczem starsądeckim, ani właścicielem Opalany, a występuje właśnie jako pierwszy świadek aktu z dnia 2 listopada 1293 r.²⁰, którym księżna Gryfina jako pani sądecka, wykonując życzenie nieżyjącej już Kingi, obdarowuje lasem innego kapelana, Macieja, kanonika od Świętego Floriana w Krakowie, a zarazem jej rządcę. Tytułowany on jest tutaj tylko kanonikiem sandomierskim i kapelanem księżnej. Z aktu tego dowiadujemy się, że poprzednim właścicielem Opalany był właśnie ks. Maciej, który odstąpił ją był Kindze. Bogufał świadczy na dokumentach Gryfiny jeszcze dwa razy, tj. 21 grudnia 1293 r. i w sierpniu 1299 r.²¹, ale już nawet bez tytułu kanonika sandomierskiego. Raz tylko jeszcze wymienione jest jego imię, ale już jako nieżyjącego, mianowicie w dekrete bpa Nankera z 1324 r., oddalającym kanonika sandomierskiego Czadera z pretensjami do 15 grzywien rocznie, jakie rzekomo z tytułu prebendy sandomierskiej pobierał Bogufał jako kanonik sandomierski od księżnej Kingi²². Klaryski udowodniły wtedy przysięgą najstarszych sióstr, że kwota ta była Bogufałowi wypłacana przez Kingę nie z tytułu jego sandomierskiej prebendy, lecz wyłącznie jako specjalna łaska przywiązana do jego osoby. Po jego śmierci żaden z jego następców gratyfikacji tej nie otrzymywał. Skoro po śmierci Kingi Bogufał nie był już tytułowany kanonikiem sandomierskim, więc najprawdopodobniej prebendę tę w jakiś sposób w tym czasie utracił. Zbiega się to w czasie z utratą probostwa starsądeckiego. Dla wytłumaczenia jednego i drugiego faktu brakuje wszelkich danych.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że równocześnie z nim^{22a} przebywał

¹⁹ tamże, nr 519.

²⁰ tamże, nr 524.

²¹ tamże, nr 526 i 132.

²² tamże, nr 585.

^{22a} Polski Słownik Biograficzny, t. II, s. 194, nazywa go Boguchwałem.

w Sączu przy boku Kingi inny Bogufał, franciszkanin, jej spowiednik, znany dobrze z żywotów tej świętej i wstawiony przez prof. Brücknera jako domniemany autor *Bogurodzicy*, którą to hipotezę wielki nasz uczoney wycofał na rok przed swoją śmiercią.

3

W tym samym roku i w tym samym dokumencie, w którym Bogufał świadczy po raz ostatni, bezpośrednio po nim wymieniony jest ks. Jakub proboszcz starsądecki. Ale nie spotykamy go już drugi raz i w ogóle nic o nim nie wiemy.

Następnego, trzeciego z kolei proboszcza, ks. Pawła spotykamy w bardzo niezwykłych okolicznościach w 1306 r. przed komisją śledczą złożoną z ks. Henryka, kanonika łęczyckiego i ks. Mikołaja, kanonika uniejowskiego. Komisję tę wydelegował arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka dla przeprowadzenia dochodzeń przeciwko biskupowi krakowskiemu Janowi Muskacie, słynnemu gwałtownikowi i wydziercy, nieprzejednanemu wrogowi narodu polskiego i Władysława Łokietka, osadzonemu na stolicy biskupiej przez króla Wacława. Nie mogąc z powodu nieprzyjaznych stosunków dostać się do katedry krakowskiej, komisja ta urzędowała w kolegiacie sandomierskiej²³, dokąd nasz proboszcz został wezwany na przesłuchanie jako świadek. Bezpośrednio przed nim przesłuchany był ks. Wirchosław, kanonik sandomierski, który zeznał pod przysięgą o Muskacie, że „wiadomo mu jest i wierzy w to i publiczne są o tym wiadomości, iż jego żołdacy, których sam wysłał do Sącza, miasta zakonnic, wielu ludzi pozabijali, powiesili, zamęczyli, ukrzyżowali i rozmaitym innym poddali męczarniom”. Przesłuchany bezpośrednio po nim ks. Paweł wszystko to opowiedział innymi słowy, potwierdzając jego zeznania²⁴. Ks. Klemens, wikariusz krakowski, dodał m. in. oskarżeniami, że zbrodniczy biskup obwiniony jest także o uwiedzenie Gerusi, córki byłego wójta sądeckiego²⁵. W protokole przesłuchań ks. Paweł nazwany jest „plebanem kościoła Świętego Pawła w Sączu”²⁶, nie ma jednak wątpliwości, że chodzi tu nie o Nowy, lecz o Stary Sącz. Nowy Sącz, założony dopiero przed 14 laty, nazywany był jeszcze wtedy i przez kilkanaście lat potem Kamienicą, na terenie której był lokowany, a do klarysek ani żadnych innych zakonnic nigdy nie należał, będąc od chwili założenia

²³ E. Długopolski, Władysław Łokietek na tle swoich czasów, Wrocław 1951, s. 88—89.

²⁴ Monum. Pol. Vat., t. III, nr 121, s. 84.

²⁵ tamże, s. 88.

²⁶ tamże, s. 84.

miastem królewskim. Z drugiej strony pewne jest także, że kościół parafialny starosądecki nigdy nie miał za patrona św. Pawła. Już najstarszy żywot, napisany przez brata Floriana w Starym Sączu, zawiera wiadomość, że w chwili śmierci Kingi kościół parafialny tamtejszy pozostawał pod wezwaniem Świętej Elżbiety²⁷. Nazwanie go więc kościołem Świętego Pawła jest niewątpliwie „przepisaniem się” protokolanta, pod wpływem imienia zeznającego.

A więc ksiądz proboszcz Paweł znalazł się w bardzo przykrych i kłopotliwej sytuacji obciążania swoimi zeznaniami własnego biskupa o straszliwe zbrodnie. W imię prawdy i sprawiedliwości nie wahał się przedsięwziąć bardzo uciążliwą i kosztowną w owe czasy podróż do odległego Sandomierza i to mogąc się spodziewać srogiej zemsty ze strony drapieżnego Muskaty. Nie wiemy jednak o nim nic więcej, gdyż żadne inne źródło historyczne nie przekazało nam drugi raz jego imienia.

Czwartym znanym nam proboszczem jest ks. Stanisław, świadkujący wśród siedmiu innych osób na dokumencie z grudnia 1313 r., którym księni Katarzyna ustala prawa i obowiązki mieszkańców wsi Mokra Dąbrowa²⁸. Również i o nim brak wszelkich wiadomości.

4

Następnego z kolei, tj. piątego proboszcza starosądeckiego spotykamy w różnych aktach na przestrzeni 12 lat od 1326 do 1338 r. Jest nim ks. Wiktor. Po raz pierwszy czytamy jego imię w rachunkach kolektorów świętopietrza: Andrzeja de Verulis i Piotra z Alwerni, z 1326 r. Uiszczył on wtedy w dwóch przepisanych ratach po 7 szkójców i 5 denarów, razem 14 szkójców i 10 denarów świętopietrza, a w r. 1327 w 3 ratach, razem 21 szkójców i 14 denarów. W dekanacie sądeckim więcej od Starego Sącza płacili w tych latach parafie podegrodzka, świętoświeracka, zbyszyska i wielogłowska. W następnych latach świętopietrze z parafii starosądeckiej wynosiło corocznie 22 i 1/2 szkójca²⁹.

Poza rachunkami świętopietrza ks. Wiktor występuje jeszcze w czterech dokumentach. Pierwszym z nich jest przywilej księni Katarzyny wydany w Starym Sączu 9 marca 1330 r. soltysowi Krystynowi na lokację wsi Kamienicy. Proboszcz Wiktor jest tu jednym z dwunastu świadków, wymienionych stosownie do godności na trzecim miejscu zaraz po Piotrze Kunie, rządcy klasztoru i Ja-

²⁷ Vita s. Kyngae, Monum. Pol. Hist., t. IV, s. 731.

²⁸ Kod. dypl. MP, t. II, nr 560.

²⁹ Monum. Pol. Vat., t. I, nr 139, 142, 203.

kubie, synie Gładysza, rządcy królowej Jadwigi³⁰. W cztery lata później, tj. 6 listopada 1334 r., jest już notariuszem księżnej Konstancji, siostrzenicy Kazimierza W., a wdowy po Przemku głogowskim, która za zgodą księni Katarzyny Odolani i królowej wdowy Jadwigi, nadaje niejakiemu Domonikowi, synowi Waclawa i Sestremilowi, las dla osadzenia wsi zwanej dziś Słowikową³¹. Przywilej ten zredagował ks. Wiktor zupełnie poprawnie, z czego widać, że miał szersze wykształcenie i znał się na redagowaniu aktów prawnych. W następnym dokumencie, w którym go znajdujemy, tj. w przywileju księni Salomei z 11 października 1336 r., będącym podstawowym przywilejem wsi Tylmanowa, imię naszego proboszcza brzmi Wiktoryn. Wraz z Wawrzyńcem, proboszczem z Łącka, nazywany jest tutaj kapelanem klarysek³². Ostatnim dokumentem, który go wspomina, jest przywilej Janusza i Jarosława, dziedziców Opalany, wydany w r. 1338 Janowi młynarzowi na lokowanie tej wsi na prawie niemieckim. Miejsce ani data dzienna wystawienia tego aktu nie są podane, jednak z tytułów ośmiu innych świadków, którzy imię proboszcza poprzedzają, można wnosić, że wystawiony został w Starym Sączu. Ks. Wiktor, jakkolwiek ostatni w rzędzie tych świadków, znajduje się w godnym towarzystwie urzędników nadwornych królowej-wdowy Jadwigi. Obok tytułu proboszcza starosądeckiego nazywany jest tutaj rządcą klasztoru³³. Widać więc, że od 1334 r. pozostawał w ścisłych stosunkach z klasztorem klarysek, w którym królowa zamieszkała i oddawał mu znaczne usługi, a bliższe relacje łączyły go także z dworem tak księżnej Konstancji jak i wdowy po Łokietku. Po r. 1338 imię jego znika nam z widowni. Jeżeli przeżył jeszcze r. 1339, to musiał uczestniczyć w wspólnym pogrzebie, jaki król Kazimierz W. wyprawił swej matce, zmarłej 10 grudnia tegoż roku.

5

Z czasów Kazimierza Wielkiego znamy trzech proboszczów. Pierwszym jest ks. P r z y b y s ł a w, który występuje w różnych aktach z lat 1350—1354. Z tytułem proboszcza sądeckiego spotykamy go pierwszy raz w odległym Sulejowie 18 maja 1350 r. jako nadwornego notariusza królewskiego. W tym charakterze wymienia go jeszcze parę innych dokumentów Kazimierza W., wystawionych

³⁰ Kod. dypl. MP, t. II, nr 601.

³¹ Akta Grodzkie i Ziemskie, t. VII, nr 5.

³² Kod. dypl. MP, t. III, nr 648.

³³ tamże, nr 652.

w Niepołomicach, Krakowie, Nowym Sączu³⁴. Zajmował więc poważne stanowisko na dworze królewskim i musiał być człowiekiem o szerszym wykształceniu prawniczym, choć nie posiadał tytułu naukowego. Wobec częstej zmiany miejsca pobytu i wobec sprawowanej funkcji notariusza obowiązki proboszczowskie pełnił widocznie przez zastępcę, jak to wówczas i długo jeszcze potem było często praktykowane. Pochodził z Przybysławic i był synem Mikołaja. Musiał być osobą miłą królowi, skoro aż trzykrotnie wstawiał się król za nim u papieży: Klemensa VI i Innocentego VI, prosząc dla niego o kanonię krakowską z kollacji lub dyspozycji biskupiej i o jakąś prebendę z kollacji papieskiej, mimo posiadania już przez niego probostwa sądeckiego. Ostatecznie na skutek tych instancji Przybysław otrzymał od Innocentego VI kanonię w Poznaniu, 28 października 1354 r.³⁵. Prawdopodobnie zrzekł się wtedy probostwa sądeckiego przenosząc się do Poznania.

W r. 1357 probostwo sądeckie piastuje ks. S e b a s t i a n, którego imię wymieniają dwa dokumenty, księżnej Konstancji, ksieni klarysek, z tego i następnego roku³⁶. Prawie pewnym jest, że to on także świadczy na najważniejszym przywileju, jaki otrzymało miasto Stary Sącz, tj. na przywileju księżnej Konstancji z 28 kwietnia 1357 r., nadającym prawo magdeburskie — chociaż imię jego brzmi tutaj Sobiesław pleban. Zaszła tu zapewne omyłka kopisty w odczytaniu oryginału. Ponieważ imię jego w ciągu niespełna roku pojawia się w trzech dokumentach wydanych przez klasztor, przeto można z tego wnosić, że utrzymywał z tymże klaszturem bliższe stosunki.

O J a n i e, trzecim proboszczu z czasów Kazimierza W. nic więcej nie wiemy jak tylko jego imię. Znajdujemy je wśród świadków przywileju Kazimierza W. wystawionego w Sączu 24 lutego 1369 r. na osadzenie wsi Mszany³⁷. Licząc od początku jest to ósmy znany nam proboszcz starosądecki.

6

Następuje teraz luka 80 lat, w ciągu których nie ukazuje się nam ani jeden proboszcz starosądecki. Wędrując poprzez najrozmaitsze wydawnictwa źródłowe z epoki Ludwika Węgierskiego, Jagdwi, Jagiell i Warneńczyka, nie spotykamy ani jednego plebana

³⁴ Kod. dypl. MP, t. I, nr 230 i 236; Kodeks kat. krak., I, nr 195 i 198; Prochaska, *Materiały archiwalne*, nr 2.

³⁵ Mon. Pol. Vat., t. III, nr 348 i 360, s. 341 i 348.

³⁶ Kod. dypl. MP, t. III, nr 714 i 719; Akta Grodzkie i Ziemskie, t. IV, nr 1.

³⁷ Kod. dypl. MP, I, nr 301.

tej parafii, choć ważne wypadki polityczne owych czasów rozgrywały się w tych stronach, chociaż oba Sącze były świadkami pobytu i przejazdu monarchów polskich i węgierskich, dygnitarzy świeckich i kościelnych, nie licząc dostojnych gości z dalekich stron, nawet aż hen z Bośni i chociaż wiele dokumentów powstało w tym czasie w Starym Sączu. Z tego wszystkiego można tyle wnosić, że w ciągu całego tego okresu nie było wśród starosądeckich plebanów ani jednej wybitniejszej osobistości interesującej się czymś więcej poza codziennymi obowiązkami duszpasterskimi i zajęciami gospodarskimi.

Nawiasem można wspomnieć, że w tym okresie, w r. 1432 księni Anna Przyszowska nadała kościołowi soltysostwo w sąsiednich Popowicach należących dziś do parafii³⁸. Stało się to zapewne nie inaczej jak tylko na prośbę ówczesnego proboszcza. Właściwy przywilej tego nadania już dawno zaginął i nie jest dziś znany. Same Popowice nie należały jeszcze wtedy do parafii starosądeckiej. W ustępie poświęconym Staremu Sączowi w księdze Długosza o uposażeniu biskupstwa krakowskiego nie znajdujemy nazwiska ówczesnego proboszcza. Wielki nasz historyk sam go nie znał, bo zostawił miejsce na jego wpisanie, czego jednak już nie zrobił.

Miasto liczyło wtedy więcej niż 60 łanów gruntu, z których mieszczanie płacili biskupowi tytułem dziesięciny 60 grzywien. Cyganowice zaś posiadały 10 łanów, a dawały dziesięcinę sнопową i konopną w naturze, wartości szacowanej na 10 grzywien³⁹.

7

Po 80-letniej przerwie spotykamy pierwszego proboszcza właśnie mniej więcej wtedy, kiedy Długosz zostawił w swej księdze puste miejsce na wpisanie jego imienia. Był nim ks. J a n, który w dniu 5 maja 1449 r. był jednym ze świadków skargi wniesionej przed sąd duchowny przy świeżo założonej kolegiacie Świętej Małgorzaty w Nowym Sączu przez Jerzego, plebana od Świętego Michała poza murami Kieżmarku, przeciw księdzu Janowi Stokowi, przełożonemu kapituły spiskiej, o nie wymierzenie mu sprawiedliwości w sporze o dziesięcinę przeciw szlachcie słowackiej, wsi i rajcom Kieżmarku i Nery⁴⁰. Byłby to dziewiąty, ze znanych nam, proboszcz starosądecki.

³⁸ J. Lepkowski, *Archeol. opis Tarnowa i obu Sączów* [w:] *Wildta Kalendarz pow. na r. 1857*, s. 63; Sygański, *Arendy*, -Przew. nauk. i liter., 1904, s. 469 nota 1.

³⁹ Długosz, *Liber Benef.*, t. II, s. 235.

⁴⁰ Morawski, *Sądeczyna*, t. II, s. 203.

Nie jest wykluczone, że jest to ta sama osoba, którą w r. 1480 autor *Sądeczyzny* wymienia jako Jana Świętka, pisząc o miłostkach Kallimacha⁴¹. Morawski jednak mylnie podaje jego nazwisko, gdyż we współczesnym źródle brzmi ono nie Świętek lecz Swyastek. Ówczesny rajca miejski J. Zaczek sprzedał jego imieniem pół placu wraz z domem w Starym Sączu. Był więc ten proboszcz z pochodzenia mieszczańskim starosądeckim. Ponieważ odległość czasowa między datami pojawienia się ich jest dość znaczna, bo wynosi ponad 48 lat, przeto J a n a Ś w i a t k a uważam za inną osobę. Byłby to zatem dziesiąty z rzędu proboszcz starosądecki.

W pięć lat później zasiada na naszym probostwie ks. Daniel, któremu aż gdzieś w okolicy Kołomyi wypłacił kanclerz 12 florenów 18 września 1485 r.⁴² Nie wiadomo jednak z jakiego tytułu i w jakich okolicznościach nastąpiła ta wypłata.

Wnet potem, bo w r. 1491 jest proboszczem ks. Stanisław. W najstarszej księdze wójtowsko-lawniczej starosądeckiej znajdował się fragment jego oświadczenia sądowego, według którego, powołując się na dwóch świadków, podawał sądowi do wiadomości, iż niejaka Małgorzata Łekawina zapisała swój dom mężowi swemu Stanisławowi Łekawie. Była to zdaje się jej ostatnia wola. Tenże ks. Stanisław występuje też jako świadek na dokumencie ksieni Anny Rokitnickiej z 25 października 1512 r., którym klasztor sprzedaje Janowi Boczkowskiemu sołtysostwo w Biegonicach⁴³. Poza tym nie więcej o nim nie wiadomo.

8

Znowu następuje luka w naszych wiadomościach przeszło 30-letnia.

Dopiero w 1543 r. na dwóch dokumentach, jednym ksieni Elżbiety Białowodzkiej z 27 lipca, a drugim konsystorza kolegiaty nowosądeckiej z 18 sierpnia, dostrzegamy starosądeckiego duszpasterza. Jest nim Jakub Lubomirski, pleban w Dziekanowicach a zarazem wicegerent w Starym Sączu, występujący w pierwszej akcie na drugim, w drugim zaś na pierwszym miejscu między świadkami⁴⁴. Obowiązki proboszcza pełnił on w zastępstwie Jana z Brzeska właściwego plebana, który zdaje się był bezpośrednim następcą ks. Stanisława. Prawdopodobnie w ciągu 1550 r. Lubomirski zmarł, gdyż 15 listopada tegoż roku mgr Wojciech Modrzewski prokurator kon-

⁴¹ tamże, s. 296.

⁴² *Liber quitantiarum Regis Casimiri*, s. 53.

⁴³ Rkps „Inventarium bonorum”, k. 58', własność klarysek w Starym Sączu.

⁴⁴ Rkps PAN Nr 1643 k. 37 i 39.

systorza krakowskiego i zastępcą prawny Jana z Brzeska przedstawia kapitule pismo tegoż Jana z 7 tegoż miesiąca wyrażające zgodę na mianowanie jego koadiutorem ks. Feliksa ze Starego Sącza, kapelana Piotra Kmity, wojewody krakowskiego. Jak teraz powodem koadiutury dla Feliksa, tak zapewne i poprzednio zastępstwa dla Lubomirskiego było to, że Jan był chorowitym starcem w podeszłym wieku. Równocześnie ks. Feliks przedłożył zgodę i prezentę Piotra Kmity jako patrona⁴⁵. Ponieważ prawo patronatu należało prawnie do klasztoru klarysek, więc między nimi a Kingą doszło widocznie do jakiegoś układu uprawniającego Kmitę do przedkładania prezenty własnym imieniem. Prezenta ta widocznie została przyjęta, na co wskazuje sytuacja w najbliższych dwóch latach. Wtedy proboszczem był nadal jeszcze ks. Jan z Brzeska, a w listopadzie 1552 r. toczył się przed konsystorzem spór o to probostwo między Stanisławem Budzińskim, a wspomnianym ks. Feliksem, jako faktycznym posiadaczem, o czym będzie mowa w dalszym ciągu.

I tak w dniu 6 kwietnia 1551 r. spotykamy Jana z Brzeska jako starosądeckiego proboszcza wśród świadków obszernego dokumentu ksieni Barbary Derśniakówny zatwierdzającego darowiznę ról zwanych „niwy wójtowskie” uczynioną na rzecz kościoła parafialnego w Biegonicach przez Mikołaja Hipolita, rządcę klasztornego w Łącku i dzierzawcę Strzeszyc⁴⁶.

W tym samym jeszcze roku 21 października doszedł do skutku inny, ważny tutaj akt, dzięki ofiarności tegoż Hipolita. Mianowicie za zgodą ks. Jana z Brzeska ufundowane zostało probostwo szpitalne przy kościółku Świętego Krzyża zatwierdzone przez ksienię Barbarę Derśniakównę przywilejem z dnia 21 października 1551 r.⁴⁷ O dokumencie tym i o probostwie szpitalnym będzie mowa w osobnym artykule.

Jan z Brzeska niedługo już proboszczował w Starym Sączu, bo w czerwcu 1553 r. widzimy go plebanem w Dalejowicach. Tu jeszcze dodam tylko, że przy kościółku w Moszczenicy osadził nowego księdza, a probostwa w Starym Sączu zrzekł się z własnej woli.

9

Nie wiadomo, jakie były powody zrzeczenia się probostwa przez ks. Jana. Prawdopodobnie zaszły tu jakieś poważniejsze spory. Sy-

⁴⁵ „Acta actorum cap. Crac.”, IV, k. 390.

⁴⁶ Kopia XIX-wieczna legalizowana w aktach parafialnych w Biegonicach.

⁴⁷ Pergaminowy oryginał tego dokumentu znajdował się w przechowaniu magistratu St. Sącza, lecz w 1944 r. wywieziony został przez Niemców wraz z innymi podobnymi. Na szczęście sporządziłem odpis.

tuacja, jaka w tym czasie się wytworzyła była zapewne odbiciem współczesnych prądów renowacyjnych i walk religijnych. Wyrażonych dokumentów na to nie ma, lecz wskazówki dość są jasne. Według źródeł, jakie mam do dyspozycji stan rzeczy jest taki:

Jan zrzekł się probostwa w Starym Sączu, a objął w Dalejowicach, gdzie był już w r. 1553. W dniu 7 listopada 1552 r. stanął przed konsystorzem biskupim Stanisław Budziński jako proboszcz starosądecki w charakterze powoda przeciw Feliksowi w Babicy. Skarżył się, że Feliks zajął kościół w Starym Sączu, nie chce ustąpić i pobiera z niego dochody. Żądał więc ogłoszenia klątwy na okupant^a, zapowiedzianej w napomnieniu sądu biskupiego, i usunięcia go. Według jego własnych słów jest on prawdziwym i prawnym plebanem starosądeckim, instytuowanym przez biskupa. Natomiast zastępca Feliksa, Józef Copelianus, odparł na to, że dekret nominacyjny przygotowany został dla Budzińskiego przez ks. oficjała w sposób nieważny i Feliks wniósł przeciw niemu i dalszym jego skutkom apelację do Stolicy Apostolskiej lub metropolitalnej. Prosił więc o wstrzymanie wszelkich kroków do czasu rozstrzygnięcia tej apelacji. Także i Copelianus nazywa Feliksa proboszczem i posiadaczem starosądeckiego probostwa.

Było więc równocześnie dwóch proboszczy: ks. Stanisław Budziński i ks. Feliks ze Starego Sącza, obaj ludzie nieprzeciętni.

Budziński był znaną osobistością ruchu reformacyjnego. Uczeń sławnego Patrycego Nideckiego, poznał się wcześniej z Franciszkiem Lismaninem, spowiednikiem królowej Bony i gwardianem krakowskich franciszkanów, który tyle skandalicznego zgorznięcia dopuścił się z klaryskami krakowskimi i wreszcie wystąpił z Kościoła katolickiego. Około r. 1546 został Budziński jego sekretarzem, a wnet także przyjacielem i powiernikiem. Poszedł też w jego ślady i z czasem wyrósł na pierwszego historyka reformacji polskiej. Nie opowiadam dokładnie jego dziejów, gdyż czytelnik może je znaleźć w *Polskim Słowniku Biograficznym*. Tu jeszcze nadmienię, że prawdopodobnie w 1550 roku towarzyszył Lismaninowi w podróży do Włoch, a na pewno jeździł z nim w r. 1553 do Włoch, Francji i Szwajcarii, gdzie z polecenia Zygmunta Augusta skupywali książki dla królewskiej biblioteki. Właśnie więc przed tą podróżą chciał posiąść probostwo starosądeckie, a był wtedy jeszcze młodzieńcem liczącym zaledwie 23 lata. Nie brakło mu więc — jak widać — tupetu do ubiegania się o tak poważne probostwo. Dopomógł mu do tego zapewne Lismanin. Będąc zarazem papieskim komisarzem zakonów franciszkańskich w Polsce, mógł on wymóc na starosądeckich klaryskach, aby zaprezentowały Budzińskiego, albo też postarał się o nominację dla swego sekretarza z pominięciem prezenty patrona,

która polecała księdza Feliksa. Na tej też podstawie zapewne Feliks zarzucił Budzińskiemu nieważność nadania. Ta druga kombinacja wydaje się bardziej prawdopodobna⁴⁸. W każdym razie przy probostwie starosądeckim utrzymał się ksiądz Feliks.

10

Ksiądz Feliks, syn Macieja, jest również osobistością, o której nieco więcej jest do opowiedzenia.

Jako proboszcz starosądecki wymieniony jest pierwszy raz w dekreście Bartłomieja Gałkowskiego, kanclerza gnieźnieńskiego, a archidiacona i wikariusza generalnego krakowskiego z r. 1553. W dekreście tym, rozsądającym spór o probostwo szpitalne starosądeckie, występuje ks. Feliks jako pretendent do tegoż probostwa, prezentowany przez swego poprzednika ks. Jana z Brzeska i Marcina Buczka z żoną, mieszczanina starosądeckiego. Zgodnie z postanowieniami fundatora Mikołaja Hipolita, występującego w tym sporze w charakterze powoda, ks. Feliks, ks. Jan i Buczkowie sprawę przegrali.

Ks. Feliks, syn Macieja, pochodził ze Starego Sącza. Musiał mieć poważniejsze studia, albowiem w 1559 roku spełniał czynności notariusza publicznego. Z klauzuli, jaką w tym charakterze wpisał na pergaminowym dokumencie Stanisława z Opoczna, profesora teologii, a zarazem prowincjała i komisarza generalnego zakonów franciszkańskich, dowiadujemy się, że nie tylko był notariuszem, ale z powagi papieskiej posiadał uprawnienie mianowania notariuszy i legitymowania dzieci nieślubnych. Przysługiwał mu tytuł *vicecomes palatinus*. Dokument ten, bardzo wielkiej wagi dla miasta Starego Sącza, bo obejmujący potwierdzenie przywileju księżnej i księżni Konstancji z 1357 r., doszedł do skutku na prośby burmistrza i rajców miejskich, którzy wyjechali do Krakowa wraz ze swoim proboszczem, który przedstawił ich prośbę ojcu prowincjałowi. Odnosny dokument sporządził i zredagował proboszcz Feliks jako notariusz publiczny i on też w tym charakterze stwierdził jego wystawienie i zaopatrzenie w pieczęć oraz własnoręczne podpisanie przez ojca Stanisława z Opoczna i obecnych świadków, tudzież jego ogłoszenie⁴⁹.

⁴⁸ Acta episcopalia Cracoviensia, vol. 28 f. 153. Za dostarczenie mi odpisu tego aktu i wyciągu wymienionego pod 45 zechce prof. Barycz przyjąć serdeczne podziękowanie.

⁴⁹ Z tymże ks. Feliksem przytrafiła się historykowi notariatu w Polsce, S. Mikuckiemu zabawna pomyłka. Oto w studium swoim „Mianowanie notariuszy publicznych...” (*Studia hist. ku czci St. Kutrzeby*, t. I, s. 290) za datę pojawienia się pierwszego notariusza „apostolica auctoritate... ad creandos notarios”, za którego uważa naszego

Ks. proboszcz Feliks miał wielkie nabożeństwo do bł. Kune-gundy, za której przyczyną doznał uzdrowienia z trapiącej go dłuższy czas gorączki, co mu się przytrafiło w 1538 r. Widocznie wywdzięczając się za tę łaskę podjął się dalszego spisowania cudów i łask otrzymanych za jej przyczyną począwszy od 1522 r. Pracę tę doprowadził do 1559 r., a na końcu zapisał łaskę, której sam doznał. Nie wspomina przy tym, gdzie przebywał wtedy, ale z opisu tego faktu podanego przez ks. Frankowicza⁵⁰ wolno wnosić, że stało się to w Starym Sączu. W każdym razie był już wtedy kapłanem, skoro ofiarował się ze mszą do kaplicy błogosławionej Kune-gundy. Prawdopodobnie więc był wtedy jednym z mansjonarzy starosądeckich lub pomocnikiem-wikariuszem nie znanego nam z tych czasów proboszcza.

To wszystko, cośmy dotąd o nim powiedzieli, wystawia mu pod każdym względem dobre świadectwo. Interesował się sprawami publicznymi rodzinnego miasta i wstawiał się za nim. Posiadał szersze wykształcenie, miał dobrą praktykę notarialną, a wiedzy tej i rutyny nabraliśmy może za granicą i tam też zapewne, najprawdopodobniej we Włoszech, zdobył swoją godność notariusza publicznego i władzę mianowania notariuszy⁵¹ — nie ma go bowiem wśród słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ale o proboszczu tym doszły nas także bardzo niekorzystne echa. Pamiętajmy, że były to lata reformacji, lata zamętu i walk religijnych. Autor *Sądeczyny* wyszerpał w starych aktach i w krótkości opowiedział gorszą historię, której bohaterem był ks. Feliks. Poprzednik jego, ks. Jan, odstępując mu probostwo wymógł sobie pomieszczenie i pewną ilość zboża. Żył pewien czas w zgodzie, Feliks był nawet w pewnym sporze pełnomocnikiem Jana, ale wnet

proboszcza, przyjmuje rok 1357, choć dziwi go tak wczesne pojawienie się takiego notariusza. Powołuje się przy tym na ten sam dokument, na którym i ja powyżej się opierałem, a który przecież nie z 1357, lecz z 1559 pochodzi roku. Pomyłka ta powstała zdaje się w ten sposób, że kierując się indeksem przeczytał tylko klauzulę notarialną, a ponieważ nie ma w niej daty, szukając za nią odwrócił jedną tylko kartkę i poprzestał na wpadającej w oczy dacie przywileju Konstancji, nie sięgnął zaś ani do rejestru, ani datacji dokumentu Stanisława z Opoczna, do którego właściwie odnosi się klauzula notarialna ks. Feliksa. Prócz tego cytację oznaczył błędnie, bo dokument ten nie w VI, lecz w IV mieści się tomie *Aktów Grodzkich i Ziemskich*. Błąd jego powtórzył monografista Kazimierza W. Dzdzisław Kaczmarczyk w II tomie *Monarchii Kazimierza Wielkiego*, s. 69. Swoją omyłkę rozniósł S. Mikucki szerzej po świecie, bo powtórzył ją w francuskiej rozprawie wydanej w *Buletynie Polskiej Akademii Umiejętności*.

⁵⁰ Frankowicz, *Wizerunek świętej doskonałości...*, Kraków 1718, s. 324.

⁵¹ S. Mikucki, *Początki notariatu publicznego w Polsce*, odbitka z *Przegl. Hist.* r. 1936, passim.

przyjaźń ich skończyła się. Poszło o owo zboże i mieszkanie. Jan chcąc się dostać do zboża porozbijał kłódki od sąsiedków. Przyszło oczywiście do awantury, do której wmieszał się mieszczanin Wojciech Staromiejski. W obronie Jana pobili on i pokrwawił Feliksa, który w końcu powyrzucał na ulicę wszystkie ruchomości Jana i jego samego. Sprawa oparła się wreszcie o sąd oficjalatu, przed którym zawarli ugodę tej treści, że Feliks miał Janowi wypłacać 4 grzywny rocznie i przebaczyć Staromiejskiemu⁵².

W r. 1559 był Feliks równocześnie plebanem także w Siedlcach i Babicy. Z nie znanych przyczyn w tym samym lub zaraz w następnym roku przeniósł się ze Starego Sącza do Barcic na stanowisko proboszcza i tam dokonał żywota w r. 1561⁵³.

11

Przez niemal ćwierć wieku nie mamy znowu żadnych wiadomości o starosądeckim probostwie. Dopiero w liście nuncjusza Bolognietiego do kardynała Comensiego z 20 września 1582 r. spotykamy na tym stanowisku ks. Tomalewskiego, który z jakiejś podróży przywiózł nuncjuszowi list od opata Ponentowskiego⁵⁴. Jest to jedyna o nim wiadomość.

Nie wiadomo, czy bezpośrednim jego następcą był ks. Mikołaj Wąsowicz, którego nazwisko jako proboszcza starosądeckiego po raz pierwszy czytamy między świadkami w przywileju Zofii Rożnowny z dnia 12 lipca 1590 r. nadającym statuty cechowi szewskiemu⁵⁵. W r. 1592 jest on wraz z ks. Kasprem Bazilichem egzekutorem testamentu swego brata Stanisława Wąsowicza, plebana w Biegonicach i prepozyta Świętego Krzyża w Starym Sączu. Obaj egzekutorowie uzyskują przez magistra Wojciecha Balikowskiego jako ich pełnomocnika zatwierdzenie tego testamentu ze strony Stanisława Krasieńskiego, wikariusza i oficjale generalnego krakowskiego, w dniu 8 lipca tegoż roku⁵⁶.

Oprócz probostwa starosądeckiego piastował przez wiele lat, co najmniej w latach 1608—1618, stanowisko prepozyta kolegiaty w Nowym Sączu. W tym charakterze przeprowadził w 1618 r. z polecenia biskupa Szyszkowskiego kanoniczną wizytację archidiako-

⁵² Morawski, *Sądeczyna*, t. II, s. 410.

⁵³ *Serles sacerdotum ad ecclesiam parochialem Barcicensis*, rkps w archiwum parafii Barcice.

⁵⁴ *Mon. Pol. Vat.*, t. V, s. 499.

⁵⁵ Oryginał pergaminowy znajdował się w przechowaniu magistratu m. Starego Sącza, lecz został zabrany przez Niemców.

⁵⁶ Zatwierdzenie to wraz z całym testamentem wpisane było w księdze wójtowsko-lawniczej z lat 1598—1622, p. 157—159, wywiezionej przez Niemców.

natu sądeckiego⁵⁷. Zmarł widocznie w tym lub następnym roku, albowiem więcej już nie napotykamy jego nazwiska.

12

Nie bezpośrednio po nim nastąpił ksiądz Mikołaj Kownacki. Nazwisko jego czytamy już w dokumencie z 10 czerwca 1625 r. Jest on wtedy kapłanem klarysek i towarzyszy księni Kołaczkowskiej podczas wizytacji folwarków w Łącku i odprawianiu sądów⁵⁸. W dniu 1 stycznia 1626 r. występuje znów na czele świadków aktu księni Anny Lipskiej, którym nadaje ona sołtysostwo w Słowikowej ks. Janowi Połomskiemu, kanonikowi kolegiaty sądeckiej i spowiednikowi klarysek. W obu tych dokumentach jest on nazwany kanonikiem tejże kolegiaty⁵⁹. Ale w r. 1622 był tylko spowiednikiem klarysek i w tym roku podczas straszliwej zarazy, w czasie której wymarło w mieście około 1000 ludzi, a w klasztorze klarysek 3 zakonnic i dwu kapłanów, zachorował bardzo ciężko i przez 15 dni walczył ze śmiercią. W gorączce zaczął już szaleć i zwątpiono o jego życiu, lecz księni Elżbieta Kołaczkowska kazała na jego intencję odprawić mszę świętą przy relikwiach bł. Kunegundy, a sama z całym Zgromadzeniem odśpiewała litanie. Wezwała też do niego cyrullka, który podał mu jakieś lekarstwo. Dzięki temu lekowi za wstawieniem bł. Kingi prędko do siebie przyszedł i zaraz zaczął mówić. Wkrótce zupełnie wyzdrowiał i odtąd co roku odprawiał u grobu Kingi mszę dziękczynną⁶⁰.

Był też później członkiem komisji naznaczonej przez papieża Urbana VIII, która od 8 czerwca 1629 do 18 kwietnia 1630 r. przeprowadziła spisanie i opisanie cudów z ostatnich lat kilkunastu⁶¹.

Był widocznie rządnym gospodarzem i człowiekiem zapobiegliwym. Jako proboszcz starosądecki prowadził od 1633 r. spór z prepozytem świętokrzyskim Szymonem Jaroszowskim o ospy niesłusznie pobierane przez niego w ciągu dwu lat. Ks. Bartłomiej Fusoriusz, kustosz i oficjał sądecki, przysądził mu te ospy wyrokiem z 14 marca tr., lecz pozwany wniósł apelację, której jednak nie popierał, wskutek czego sprawa zawisła w powietrzu. Na skutek dalszej akcji Kownackiego spór przeszedł w ręce sądu biskupiego. Wyrok z 8 stycznia 1635 r. nakazał Jaroszowskiemu wydać pobrane ospy

⁵⁷ Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej*, «Przew. Nauki Liter.», 1909, s. 107; Bujak, *Materiały do hist. m. Biecza*, nr 458; S. Kot, *Materiały do dziejów szkolnictwa paraf.*, s. 177.

⁵⁸ Księga gromadzka klucza łąckiego, odpis w zbiorach autora s. 47 poz. 307.

⁵⁹ Sygański, *Arendy*, s. 363.

⁶⁰ Frakowicz, *op. cit.*, s. 330.

⁶¹ tamże, s. 387.

w ciągu 15 dni pod grozą ekskomuniki, ale zastępca jego wniósł znowu apelację, którą tym razem popierał. Apelacja ta została jednak odrzucona⁶².

W 1638 roku występuje jako dziekan kolegiaty. Jest już wtedy majątnym człowiekiem, kupuje bowiem od Stanisława Rogalskiego, rajcy i organisty nowosądeckiego, browar za 350 złp, a od Macieja Raka, krawca, kamienicę w Rynku po Wojciechu Łopackim⁶³. *Elenchus*, jaki wisi w zakrystii, podaje, że w r. 1629 biskup Marcin Szyszkowski zaszczylił go tytułem *praepositi curati* wraz z następcami po wieczne czasy. Kownacki był widocznie bardzo ruchliwym człowiekiem, o czym — oprócz przytoczonych faktów — świadczy okoliczność, że w księdze wójtowsko-ławniczej z lat 1642—44 w ciągu jednego tylko roku występował 7 razy⁶⁴. W aktach kolegiaty sądeckiej spotyka się go jeszcze w 1646 roku, a nawet jeszcze w 1662 r. wspomniany jest jako *senior canonicus Neo Sandecensis*⁶⁵.

W 1659 r. w sierpniu wizytował parafię starosądecką i okoliczne, biskup Andrzej Trzebiecki. Proboszcz biegonicki, którym był wtedy Adam Bydloniewicz, żalił się biskupowi, że podczas najazdu szwedzkiego dał Kownackiemu do przechowania monstrancję w nadziei większego bezpieczeństwa w mieście, lecz Szwedzi ją zabrali, a Kownacki wzbraniał się zwrócić mu jej wartość. Jakoż biskup zadekretował, że Kownacki powinien parafię biegonicką odszkodować w pełnej wartości. Ale dość długo nie mogli obaj proboszcze dojść do porozumienia, jaką wartość miała monstrancja. Ostatecznie w r. 1665 biegonicy parafianie „kościelni” zeznali pod przysięgą przed oficjałem nowosądeckim, Grzegorzem Królikowskim, że monstrancja ta warta była 250 złp. „Na którym juramentie J. M. ks. Kownacki *etiam citatus* przestał y na te monstratią dał srebrną kowenkę y łyske ledną valoru *circiter* złotych 100”. A ponieważ pragnął, „aby czo prendzey monstrantia stanęła, prosił, aby co umyślił skondinąd.” Kownacki nie miał widocznie czym resztę zapłacić. Ostatecznie po porozumieniu z Tomaszem Kurowskim, proboszczem w Piwnicznej, podjął Bydloniewicz depozyt 150 złp przeznaczony na ołtarz dla fary starosądeckiej, a Kownacki „dał na się cyrograf na tę sumę”. Bydloniewicz dodał od siebie 82 złp, 6 złp na puzdro i 1 i 1/2 złp snycerzom i ślusarzowi. Monstrancję zrobił złot-

⁶² Wyciąg z *Liber monumentorum* wpisany do księgi *Liber instrumentorum Cameralis* z lat 1788—1792, s. 106—107, w archiwum m. Starogo Sącza.

⁶³ Sygański, *Hist., m. Sącza*, t. II, s. 100 i 232 nota 1.

⁶⁴ Księga ta wywieziona przez Niemców w 1944 r. Cytuję z zachowanej notatki podającej tylko numery porządkowe aktów.

⁶⁵ „Fundatio, dotatio et erectio ecclesiae s. Margarethae”, rkps PAN nr 1643, k. 77 i 80.

nik nowosądecki Michał Sekulski alias Ziółko. Teraz dopiero proboszcz starsosądecki został ostatecznie skwitowany⁶⁶.

Ale podczas potopu szwedzkiego także i starsosądecki kościół parafialny bardzo ucierpiał. W dniu 23 sierpnia 1656 r. „Szwedzi z Polakami heretykami i Żydami nieprzyjacielskim sposobem wdarli się do świątyni... resztę pieniędzy bractwa Świętej Anny „ze skarbem kościelnym, aparamentami bractwa porwali, a skrzynkę po wypróżnieniu pustą porzucili”. Zrabowali też z kościoła wielki kielich i ornat⁶⁷.

Szwedzi zburzyli także wieżę kościelną, na której odbudowanie miasto nie wnet się zdobyło, mimo że już w 1659 r. rajca Błażej Urbankowicz cedował na jej odbudowę sumę 200 złp, którą dłużny był mu Feliks Borysowicz⁶⁸. Szkoda ta była tym dotkliwsza, że nie tak dawno, bo w r. 1644 olbrzymi pożar zniszczył całe miasto i mocno nadwyrężył również i kościół. Odbudował go klasztor klarysek, jako patron, najpóźniej w r. 1649. Stąd herb Sreniawa i monogram ksieni w latach 1642—49 Anny Lipskiej widoczne są na zwornikach w prezbiterium. Wieża odbudowana została dopiero za następcy Kownackiego przez mieszczan.

Ksiądz Kownacki dożył późnej starości, jak o tym świadczą ramowe daty jego kapłaństwa 1622—1665, o których była mowa.

Godzi się jeszcze wspomnieć, że za jego proboszczowania sprawiony został dzwon Urban, odlany w r. 1647 przez lotaryńczyka Benedykta Briota kosztem rajców, burmistrza Józefa Mastka i bogatej mieszczki Zofii Bydłoniówny, wówczas wdowy po Sebastianie Kopciu⁶⁹. Na parę lat przed ostatnią wojną dzwon ten jako pęknięty i wyszczerbiony został przelany na nowo.

13

Następcą Kownackiego był ks. Kazimierz Jankowski. Data objęcia przezeń probostwa nie jest znana. Za jego czasów oprócz dzwonu, do którego klasztor klarysek przyczynił się kwotą 3 złp, kościół parafialny otrzymał piękną dekorację tęczy, dzieło zdaje się tegoż samego snycerza, który taką kunsztowną amboną udekorował kościół klarysek. Ponadto w 1679 r. kościół otrzymał nowe organy, które zbudował Jan Głowiński z Krakowa. Ówczesny „ko-

⁶⁶ Książka inwent. parafii błęgonickiej.

⁶⁷ Zapiski w księdze bractwa Świętej Anny w St. Sączu. Cytuje je Sygański, Wyrok ławicy sądeckiej, „Przegląd Prawa i Ad.», t. 42, s. 430.

⁶⁸ Bazielich, Życie obyczajowe i kulturalne St. Sącza w XVII w., Rocznik Sądecki, t. I (1939), s. 67; Sygański, Hist. N. Sącza, I, s. 120.

⁶⁹ Bazielich, op. cit., s. 75.

ścielny farny” czyli jakby przewodniczący komitetu parafialnego, rajca Jan Szablikowicz, wypowiedział za zezwoleniem Jankowskiego dwie pożyczki, jedną 300 złp zaciągniętą przez Adama Gazdowicza, wójta starsosądeckiego, która stanowiła legat Błażeja Urbankowicza właśnie na budowę organów, tudzież drugą w sumie 200 złp zaciągniętą przez Reginę Lasugową i obie te kwoty czyli razem 500 złp wypłacił temuż Głowińskiemu⁷⁰. Robota ta kosztowała jednak zdaje się więcej, bo jeszcze w tym samym roku Szablikowicz ściągnął dwie inne pożyczki po 100 złp. W r. 1686 sam proboszcz zajął się budową wieży, bo poprzednią zburzył „nieprzyjaciel koronny”. „Panowie kościelni” sprzedali wtedy za 90 złp na opędzenie kosztów budowy pręt pola ofiarowany na ten cel przez Zosię Urbankowiczową i wręczyli proboszczowi sumę 200 złp cedowaną przez Urbankowicza na tę budowę⁷¹. Resztę dopłacił prawdopodobnie klasztor klarysek jako patron kościoła. O księdzu Jankowskim wiadomo jeszcze tyle tylko, że był także dziekanem nowosądeckim. Z klasztorem klarysek nie utrzymywał widocznie bliższej styczności, gdyż nie czytamy jego nazwiska wśród świadków żadnego z wydanych w tym czasie dokumentów klasztornych.

14

Po Jankowskim zasiadł na probostwie starsosądeckim ks. Tomasz Antoni S e r t k o w i c z, który przeniósł się tutaj aż z Poznania. Studiował on na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 1677 r. uzyskał stopień bakałarza filozofii wraz z dwoma innymi kolegami i Jakubem Franciszkiem Gwardzińskim, który fakt ten uwiecznił wierszowanym utworem łacińskim pt. *Ver floribus novis coronatum*, wydrukowanym tegoż roku w księgotłoczni Franciszka Cezarego. Prawdopodobnie w r. 1681 osiągnął doktorat uwieczniony znowu wierszem przez Franciszka Balickiego⁷². W tym samym roku także i sam Sertkowicz wystąpił po raz pierwszy ze słowem drukowanym wydając w drukarni uniwersyteckiej kazanie o św. Bonawenturze, dedykowane Mikołajowi Czartoryskiemu, kanonikowi krakowskiemu i wileńskiemu. W tytule nazywa się doktorem filozofii i profesorem. W następnym zaś roku ogłosił drukiem łaciński panegiryk na imieniny Piotra Stanisława Orłowskiego, prokonotariusza apostołskiego, prepozyta tarnowskiego i sekretarza królewskiego. Także i tutaj tytułuje się profesorem filozofii, a pięciokartkowy ten utwór wydrukowała mu znowu drukarnia uniwersytecka⁷³.

⁷⁰ tamże, s. 60.

⁷¹ tamże, s. 67.

⁷² Estreicher, Bibliografia polska, t. XVII, s. 487.

⁷³ tamże, t. XXVII, s. 399.

Albo w tym samym, albo w następnym roku przeniósł się do Poznania, bo w tytułach trzech druków wydanych w r. 1684 w Poznaniu tytułuje się profesorem to gramatyki, to znowu retoryki w poznańskiej akademii Lubrańskiego. Jeden z tych druków to łacińskie kazanie o św. Janie Kantym wygłoszone w kościele N. Panny Maryi, a dwa inne to znowu panegiryki, tym razem po polsku napisane i obydwie wierszowane. Jeden sławi związek małżeński Macieja Radomickiego, kasztelanica kaliskiego z Ludwiką Zalewską, podkomorzanką łęczycką, drugi zaś to tren na śmierć Anny z Grudny Zebrzydowskiej, żony Andrzeja Marcjana Zebrzydowskiego. Oba te wiersze, nie mają najmniejszej wartości literackiej i są typowo kiepskimi okazami smaku ówczesnej epoki⁷⁴.

Znane są dwa jeszcze jego druki łacińskie: jeden nie datowany, znowu panegiryk na herb Księstwa Zatorskiego i Oświęcimskiego, drugi to wydane w Poznaniu w r. 1685 kazanie łacińskie o św. Tomaszu z Akwinu, wygłoszone u tamtejszych dominikanów. Druk ten dedykował Sertkowicz Jędrzejowi Aleksandrowi Radomickiemu, kasztelanowemu kaliskiemu. Zawiera on także wiersz łaciński jego ucznia Franciszka Radomickiego. Poprzednio już na odwrotnej stronie karty tytułowej kazania o św. Janie Kantym, dedykowanego Kazimierzowi Radomickiemu, kasztelanowi kaliskiemu, wydrukował Sertkowicz wiersz drugiego swego ucznia, Władysława Radomickiego. Wnosić można zatem, że z rodziną Radomickich łączyły go jakieś bliższe stosunki. Inny jego uczeń, jeszcze krakowski, Stanisław Piotr z Zakrzowa Zakrzowski, drukował łaciński ośmiowiersz pod herbem ks. Orłowskiego, zamieszczonym na odwrotnej stronie panegiryku na jego imieniny. Widać więc, że Sertkowicz oddany był swoim uczniom i chciał ich wprowadzić w literaturę.

Kazaniem o św. Tomaszu zakończył ks. Sertkowicz swoje występy pisarskie, a nawet także — jak się zdaje — porzucił i zawód profesorski, i opuścił Poznań przenosząc się do Starego Sącza. Nie wiadomo co go do tego skłoniło. W każdym razie musiał mieć jakieś kontakty z klasztorem klarysek starosądeckich, skoro najprawdopodobniej one zaprezentowały go na probostwo w Starym Sączu, choć z drugiej strony znowu nie spotykamy go na żadnym ze znanych dokumentów wystawionych przez klasztor. Po raz pierwszy znajduje się jego nazwisko jako proboszcza w Starym Sączu w r. 1692. Musiał objąć je chyba wcześniej, skoro jest już na tyle zorientowany, że zakłada *liber monumentorum* z różnych akt władz tak świeckich, jak i duchownych. Dokonał tego w lipcu 1692 r., a księga ta miała więcej niż 30 kart, gdyż na tej karcie właśnie wpisany był przebieg procesu ks. Kownackiego z ks. Szymonem Jaro-

⁷⁴ tamże, s. 400.

szewskim, o czym poprzednio już była mowa. Świadczy to o zapobiegliwości i chęci uporządkowania spraw majątkowych. O jego proboszczowskiej działalności wiadomo jeszcze tylko tyle, że w 1695 r. kazał naprawić organy i najął do tego miejscowego organmistrza Krzysztofa Lenartowicza, który jednakże nie dotrzymał umówionego terminu i ks. Sertkowicz musiał go czterokrotnie pozywać przed sąd wójtowski-lawniczy o wykończenie zaczętej roboty⁷⁵. Tytułował się w tych aktach kanonikiem poznańskim, której to godności nie znajdujemy na kartach tytułowych jego utworów ogłoszonych drukiem.

Za jego to czasów może w latach 1693—94 sprawiona została istniejąca do dzisiaj ambona⁷⁶. Prawdopodobnie jego fundacją jest posąg Chrystusa u słupa, stojący w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego pochodzący z czasów około 1700 r.

Wiadomo jeszcze, że w 1701 r. wraz z ks. Wojciechem Witeckim, bakałarzem sztuki i filozofii, proboszczem w Mystkowie i prepozytem kościoła szpitalnego Świętego Walentego w Nowym Sączu, a zarazem wicekustoszem kolegiaty, był egzekutorem testamentu ks. Jana Rzepeckiego⁷⁷.

Zmarł ks. Sertkowicz przed r. 1704, gdyż w tym roku jest już inny proboszcz przy kościele św. Elżbiety.

15

Następcą jego był ks. Jan Patyński. Także i on w młodości parał się rymami łacińskimi. W r. 1686 wydał w Krakowie dwa wierszowane panegiryki o dziwacznych i długich tytułach: jeden z życzeniami imiennymi dla dra Wojciecha Kazimierza Staszewskiego, prepozyta chroberskiego, drugi zaś sławiący uroczyste wprowadzenie dra Andrzeja Augustyna Czyrzczykowskiego, profesora Uniwersytetu Krakowskiego i scholastyka Świętej Anny w Krakowie, na stanowisko kantora kolegiaty nowosądeckiej. W tytule jednego i drugiego zwie się doktorem i profesorem filozofii. W 1691 r. ogłosił jeszcze jeden panegiryk na cześć Staszewskiego z okazji obejmowania przez niego dekanatu wiślickiego. Wtedy był już proboszczem w Chomranicach⁷⁸. Na tych rymach poprzestał, a przynajmniej drukiem już nic nie ogłaszał.

Wnet potem, bo w r. 1694 był spowiednikiem klarysek, a w r. 1700 kanonikiem sądeckim, w r. 1701 już i rządcą dóbr klasztornych.

⁷⁵ Bazielich, *op. cit.*, s. 61.

⁷⁶ Tamże, s. 74.

⁷⁷ „Fundatio et erectio ecclesiae s. Margarethae”, rkps Bibl. PAN nr 1643 k. 77.

⁷⁸ Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XXIV, s. 143.

On zapewne w charakterze zarządcy dóbr jest autorem dekretu sądowego w niecodziennej, interesującej sprawie. Oto niejaka Regina Papiężonka skazana została przez sąd wójtowski-lawniczy starosądecki za dzieciobójstwo według postanowień prawa magdeburgskiego na zakopanie żywcem i przebicie palem. Za wstawiennictwem wpływowych osób duchownych i świeckich sąd złagodził karę na ścięcie mieczem. Tymczasem, gdy już wszystko do egzekucji było gotowe i delikwentkę prowadzono „na plac śmierci przyzwoitej” wywołany został sztuczny tumult, podczas którego zbrodniarka została porwana przez pewnego parobka pod pretekstem, że się z nią ożeni. Tymczasem mimo upływu czasu nie stanął z nią przed ołtarzem, a zarządzone wskutek pogłosek śledztwo wykazało, że odbicie zbrodniarki dokładnie i szczegółowo obmyślono w domu ówczesnego burmistrza Kazimierza Borkowskiego przez jego zięcia Wojciecha Bartkowskiego i jego kolegów, a burmistrz, choć był w cały ten plan wtajemniczony, nie przeszkodził jego wykonaniu. Za to udaremnienie egzekucji prawomocnego wyroku sądowego, do czego dołączyło się jeszcze zelżenie ówczesnego wójta, czyli sędziego miejskiego, Jana Szablikowicza, w dniu 20 grudnia 1701 r. ksieni Konstancja Apolinary Jordanówna, w asystencji ks. Patyńskiego jako zarządcy dóbr i J. Czesteckiego jako pisarza prowentowego, wydała wyrok na wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z tą awanturą. Burmistrz został złożony z urzędu, jednak w nadziei, że „się przy większej urzędzie swego powadze zachowa”, został jeszcze czasowo zatrzymany na burmistrzostwie. Ponadto zasądzony został, aby „przełożęńskiej osobie ksieni, honor całej Fundacji S. Matki na sobie piastującej przez godne osoby deprekację uczynił tudzież Wójtowski Urząd publicznie przy pospółstwie w ratuszu urzędownie aby przeprosił”, i zwrócił miastu wydatki poczynione na „mistrza” i przygotowanie niedosłej egzekucji. Pod karą 30 grzywien powinien był w ciągu trzech dni ową dziewuchę wraz z tym parobkiem dostawić do kościoła w celu zaślubienia. „Na ublaganie zaś zagniewanego Majestatu Boskiego 50 grzywien *in instanti* aby do kościoła farnego s. Elżbiety na wymurowanie zakrytli wylczył”. Rajcy, którzy burmistrza nie powstrzymali, mieli na ten sam cel zapłacić po 6 grzywien i również przeprosić tak ksieni, jak i Urząd Wójtowski. Strażnik za zaniedbanie należytego rozstawienia wart i za udział w znowie skazany został na 15 grzywien na ten sam cel i na tydzień więzienia, a wartownicy za pijaństwo i niedopatrzanie każdy po 5 grzywien. „Ci wszyscy, którzy z alabardami przy tej egzekucji stali i na mistrza się gwałtowną ręką porwali, za winę dnia jutrzejszego, tj. w święto S. Tomasza Apostoła w kościele farnym tudzież i naszym klasztornym kościele z tymi alabardami podzieliwszy się na dwoje przez całe nabożeństwo od Matury aż do skończenia sumy

w pośrodku kościoła aby stali, naznaczamy”. Sługa klasztorny, „ze się w to mieszał do tego tumultu, stą plag aby był we dworze karany”. Przeciwko głównemu sprawcy, którym był szlachcic Bartkowski, zastrzegła sobie ksieni wystąpienie przed sądem dla niego właściwym. Nad wykonaniem wyroku tego miał czuwać sam wójt⁷⁹.

Wyrok ten był właściwie bardzo łagodny, zwłaszcza w odniesieniu do burmistrza. Akta dochodzeń wprawdzie się nie dochowały, lecz z natury rzeczy wynika, że musiały być bardzo obszerne. Napewno więc nie ksieni, ale ksiądz rządca przestudiował je grzecznie i wyrok taki ułożył.

W dniu 31 marca 1702 r. spotykamy Patyńskiego znowu jako zarządcą dóbr klasztornych w orszaku ksieni Jordanówny, gdy towarzyszył jej w wizytowaniu klucza łąckiego i asystował przy odprawianiu roków sądowych. Świadcował potem u kraty klasztornej, gdy ksieni ta, jedna z najdzielniejszych, wydawała Jędrzejowi i Wojciechowi Talarom dokument uprawniający do objęcia dziedzictwa. Wtedy jako rządca generalny zagajał wielki sąd gajny w Łącku, przy czym towarzyszył mu miejscowy administrator Ł. Polciewicz i burmistrz starosądecki J. Lewiński. Na sesji tej wydał obszerne, zreformowane artykuły „do porządku dobrego i rozsądku”. Z początkiem kwietnia 1702 r. towarzyszył ksieni w wizytowaniu klucza strzeszyckiego, gdzie także uzupełniał i reformował dotychczasowe „punkta dobrego porządku”. Pod koniec miesiąca wespół z J. Czesteckim, generalnym pisarzem prowentowym wyznaczył w Podegrodziu miejsce pod karczmą dla kolegiaty nowosądeckiej, o którą trwał długoletni spór. Ciągłe jeszcze był Patyński pierwszym spowiednikiem klarysek, które to stanowisko piastował do samej śmierci⁸⁰.

W r. 1704 „miał w posesji plebanię podegrodzką” i z tego tytułu klasztor klarysek uścił mu dziesięcinę naszacowicką. Ta sama zapiska nazywa go już proboszczem starosądeckim, ale nie przypisuje mu probostwa chomranickiego, którego widocznie rzekł się na rzecz swego brata, obejmując starosądeckie. Przez następne 15 lat jest o nim głucho, źródła nasze zupełnie o nim milczą. Dopiero w styczniu 1719 r. położył on swój podpis wraz z ksienią, starszymi zakonnicami, innymi spowiednikami i generalnym pisarzem prowentowym pod postanowieniami opartymi na uniwersale biskupa Lubieńskiego, orzekającymi przepadek wszelkich praw do nieruchomości porzuconych w ciężkich czasach inwazji nieprzyjacielskiej i długo-

⁷⁹ Bazielich, *op. cit.*, s. 40–42.

⁸⁰ Księga gromadzka klucza łąckiego, rkps w prywatnym posiadaniu; księga sądowa klucza strzeszyckiego, rkps Bibl. PAN nr 1547; *Starod. praco pols. pom.*, t. XI, cz. 1 nr 3921; „Fundatio, dotatio et erectio ecclesiae S. Margarethae”, rkps Bibl. PAN nr 1643 k. 106–108’.

trwałej wojny. Był wtedy kanonikiem kolegiaty sądeckiej, proboszczem starosądeckim i plebanem łąckim. W tymże roku wziął w arenę trzyletnią folwark klasztorny zwany Morawinką za czynsz roczny 200 tynfów. W tym samym roku do spółki z bratem swym, plebanem chomranickim, ofiarował klasztorowi 2 waltornie do orkiestry. Jeszcze w wilię Trzech Króli 1720 r. otrzymał od klasztoru „na kolendę kapłańską” 1 czerwony złoty, czyli 4 tynfy, a w lipcu następnego roku klasztor spłacił na jego ręce bractwu Świętej Anny, 20 złp dłużne za srebrny pas ofiarowany przez mieszcżkę Szymańską, a wzięty przez nieboszczkę księżną Jordanównę na obraz Trójcy Przenajświętszej, płaskorzeźbę w blasze srebrnej zdobiącą do dzisiaj główny ołtarz w kościele klasztornym. Następna zapiska z 1 stycznia 1722 r. informuje o jego chorobie, wskutek czego zastępujący go w obowiązkach duszpasterskich jakiś pijar, otrzymał z tego tytułu „kolendy 6 złp i 10 gr”, a ksiądz dziekan, bo tak Patyńskiego tytułują ostatnie zapiski, dostał jak poprzednio 1 czerwony złoty. Następna i ostatnia już zapiska powiada, że dnia 4 lutego zmarł „ksiądz Jan Pateński, dziekan kolegiaty nowosądeckiej, proboszcz starosądecki, pleban łącki, trzydziestoletni penitenciarz klasztorny, za którego przy egzekwiach solennych kucharzowi zaciągnionemu”, czyli najtemu, zapłaciła księżna Sienieńska 6 złp⁸¹. Jeśli zapiska ta jest dokładna, to Patyński służył klaryskom nie od 1694, lecz od 1692 r. na stanowisku pierwszego spowiednika i około 2 lata jako zarządca dóbr.

Wspomnieć wreszcie trzeba, że za jego proboszczowania spadły na jego parafię, jak i na cały kraj ciężkie kłęski walk, przemarszów wojsk szwedzkich, rosyjskich i oczywiście polskich, a w r. 1710 straszliwa zaraza wyludniła miasto, zabierając około 2000 ofiar. Z czasów tego proboszcza pochodzi zakryta rozbudowana w latach 1712—18 za jego staraniem, a kosztem dobroczyńców, jak o tym świadczy marmurowa tabliczka umieszczona w murze. Może jego kosztem zbudowany został ołtarz św. Józefa z obrazami Matki Boskiej Różańcowej i Ofiarowania N. P. Maryi pochodzący z około 1700 r.

Ksiądz Patyński, 21 z kolei znany proboszcz starosądecki, umiał gromadzić w swym ręku różne stanowiska i dochody, ale nie pozostawił po sobie żadnej trwałej pamiątki prócz ewentualnie owego ołtarza św. Józefa — przynajmniej nie doszły nas żadne wiadomości o tym.

Prawdopodobnie bezpośrednim następcą Patyńskiego był ks. Jó-

⁸¹ Księgi wydatków księżni Jordanówny i Sienieńskiej, rkpsy biblioteki klarysek starosądeckich; księga gromadzka klucza łąckiego jw.

zef Petrykowski, który również umiał nagromadzić dla siebie kilka godności i stanowisk.

Jako proboszcza starosądeckiego spotykamy go pierwszy raz w księdze tkaczy i powroźników w Starym Sączu, gdzie wpisany jest jego dekret z dnia 2 czerwca 1742 r. Na prośbę starszych cechu sukienników, tkaczy i powroźników przydzielił temu cechowi i oddał w opiekę ołtarz w świeżo wybudowanej i poświęconej kaplicy Błogosławionej Kunegundy. W tymże dekrete wspomina też o poświęceniu świeżo wybudowanych stacji Kalwarii. Musiał więc od paru już lat być tu proboszczem, skoro zdążył wybudować jedno i drugie. Prawdopodobnie też był starosądeckim proboszczem już wtedy, gdy w 1737 r. omal nie utonął w Dunajcu pod Starym Sączem. Ocalenie swoje przypisywał wstawiennictwu bł. Kingi, do której od-tąd miał szczególne nabożeństwo⁸². W 1742 r. był tylko kustoszem i oficjałem sądeckim, a prepozytem starosądeckim.

To cudowne ocalenie z mętnych fal Dunajca wetknęło mu pióro do ręki i kazało dokonać skróconego łacińskiego przekładu obszernej pracy ks. Frankowicza o bł. Kunegundzie. Przekład ten pod tytułem *Vita beate Kunegundis* wydał on w Trnavie na Słowaczczyźnie w r. 1744 drukiem akademii jezuickiej. Imprimatur zaś pochodzi z 1743 r. Według karty tytułowej był on już wtedy opatem B. M. V. w Poroszló, kustoszem i oficjałem sądeckim, prepozytem starosądeckim i proboszczem w Iglowii. Przekład swój dedykował „najjaśniejszej i najpotężniejszej Marii Teresie, królowej Węgier i arcyksiężnej Austrii”, a przeznaczył go dla czytelników węgierskich⁸³. Ta właśnie dedykacja zjednała mu podobno przychyłność Marii Teresy i tytuł opata.

W resztkach moich notatek z księgi wójtowsko-ławniczej Staroego Sącza z tego czasu znajduję, że w 1755 r. ks. Dominik Kleńczowski, komisarz klarysek, rozsądając spór między Antonim i Kunegundą Gawlikami, a rajcą J. Bodziańskim o kawałek gruntu, sprawę jego rewindykacji na rzecz kościoła parafialnego (bo w 1699 r. legowany był przez Stefana Wiczorka na reparację organów) pozostawił „księdzu prałatowi kościoła farnego starosądeckiego”. Nie wiadomo jednak czy i kiedy Petrykowski tego dokonał. Wobec wszystkich współczesnych o nim wiadomości, jakie posiadamy, można ze znaczną dozą pewności twierdzić, że tego nie zaniedbał.

Zmarł Petrykowski 28 lipca 1756 r. Współczesny pisarz miejski

⁸² Księga cechu tkaczy i powroźników s. 1 a tergo.

⁸³ Biblioteka klasztorna starosądeckich klarysek posiada piękny, znakomicie zachowany egzemplarz tej książki stanowiący dzisiaj nadzwyczajną rzadkość. Estreicher w 24 tomie swej Bibliografii uważa mylnie nazwisko Petrykowskiego za pseudonim Atanazego Duńskiego czy Dońskiego.

zapisał o nim dłuższe ciepłe wspomnienie w księdze wójtowsko-ławniczej. Do godności znanych nam już z karty tytułowej jego książki dodał jeszcze to, że był on prałatem nowomiejskim i dzierzawcą plebanii lubickiej. Stosownie do tego miał też zapewne i odpowiednio dochody. Nie skąpił jednak grosza na dzieła pobożne i pożyteczne, a przede wszystkim na kościół parafialny starosądecki. Własnym kosztem odnowił, „*de novo reformował i wykształtował*” kaplicę Ukrzyżowanego Jezusa tudzież wybudował „*ex opposito* na drugiej stronie kościoła farnego swoim sumptem kaplicę błogosławionej Kunegundy pod tytułem *de fundamentis et radice*”. Chodzi tu zapewne nie tylko o same mury, lecz także i o wewnętrzne urządzenie obu tych kaplic. Prawdopodobnie przedtem jeszcze „*Kalwarią* na cmentarzu farnym wpuł (s) razem z miastem (bo miasto dopomogło kamieni, piasku i innej materii preparamentu przygotowywawszy, nawoziwszy i przysposobiwszy) wystawił”, a „*na reparację kapliczek Kalwaryi legował złotych polskich 4500*”. Wreszcie gruntownie przebudował, lub może raczej wybudował nowe probostwo, bo wspomnienie pośmiertne wyraża się, że „*z gruntu nie z małym kosztem wyrugował nowe*”. Dodaje wreszcie, że za czasów proboszczowania Petrykowskiego, już w czasie jego choroby w 1756 r. wójt miejski, Jan Węgrzyński, jako prowizor kościoła parafialnego, pokrył nową dachówką zakrytą i nową kaplicę.

Charakterystykę zmarłego proboszcza ujął pisarz miejski w następujące słowa: „*ten wielmożny prałat był pełen daru Ducha Św., ozdobą miasteczka i świątynicy Pańskiej, był pełen skromności, przykładem życia cnotliwego, był, mówię, łaskawcą na ubogich ludzi był na ostatek cultor et promotor divini honoris B. V. M.*” Do tego dodać trzeba, że żywił szczególne nabożeństwo dla bł. Kingi, czemu dał trwały wyraz uprzystępniając jej życiorys Węgorz, zbudowawszy kaplicę pod jej wezwaniem i zakupiwszy podobno w r. 1737 dla niej wielki obraz wcale dobrego pędzla, przedstawiający Kingę i Bolesława Wstydliwego składających śluby czystości. Z klasztorem klarysek, zdaje się jednak nie utrzymywał bliższych stosunków, bo nie zachowało się nic, co by o tym świadczyło. Dzieła, na które znaczne sumyłożył ze swoich znacznych także dochodów trwają do dzisiaj. Po żadnym z proboszczów nie pozostało tyle trwałych pamiątek, co po ks. Petrykowskim.

W 1849 r. portret jego wisiał w kaplicy Pana Jezusa, lecz od wielu lat nie ma po nim nawet śladu i nie ma wiadomości, co się z nim stało⁸⁴.

⁸⁴ Lepkowski-Jerzmanowski, *Ułamek z podróży archeologicznej po Galicji odbytej w 1849 r.*, Bibl. Warszawska, 1850, III, s. 442.

Elenchus, który wisi w zakrystii kościoła parafialnego, będzie teraz naszym przewodnikiem. Sporządził go w 1886 r. ks. Rozwadowski zapewne na podstawie dostępnych mu ksiąg, aktów i dokumentów. I właśnie nazwiskiem ks. Petrykowskiego zaczyna się nieprzerwany poczet proboszczów.

Zdaje się bezpośrednio po Petrykowskim objął probostwo ks. Stanisław Prandota Skrudziński. O jego życiu i działalności niemal nic nie wiemy. Z najwcześniejszą datą o nim stykamy się w księdze przyjęć do bractwa Świętej Anny przy kościele w Podgrodziu, do którego przyjęty został na św. Łukasza w 1754 r. jako wicedziekan kolegiaty nowosądeckiej. Pamiętnik klasztoru starosądeckich klarysek wymienia go pod dniem 21 lipca 1767 r. W tymże dniu odbyła się elekcja księni Stanisławy Katarzyny Psurskiej pod przewodnictwem ks. Kaspra Paszyca, kanonika katedralnego krakowskiego jako komisarza, i przy obecności ks. Skrudzińskiego. Nazwany on tam jest kanonikiem sądeckim, proboszczem starosądeckim i pierwszym spowiednikiem klasztornym⁸⁵.

Zmarł 18 stycznia 1784 r. zaopatrzonego św. sakramentami przez swego wikarego Antoniego Kmietowicza, proboszcza szpitalnego Świętego Krzyża, a pogrzebany przez ks. Wojciecha Mrozińskiego, oficjała i dziekana sądeckiego, a proboszcza łąckiego. W metryce zmarłych zapisał zdaje się Kmietowicz, że ks. Skrudziński był mężem godnym winnicy Chrystusowej i pełnym cnót⁸⁶.

Nie dochował się do naszych czasów jego portret, który wisiał w kaplicy Pana Jezusa obok portretu Petrykowskiego.

Po śmierci ks. Skrudzińskiego instalowany został na probostwie starosądeckim pochodzący stamtąd ks. Marcin Fiutowski, wikariusz kolegiaty nowosądeckiej.

Pierwsze jego wystąpienie łączy się z historią zniesienia klasztoru klarysek, czyli jego „*abolicji*” — jak to nazywała ówczesna nomenklatura urzędowa. Nie jest mi wiadome, gdzie i jakie stanowisko Fiutowski wtedy zajmował, jednak z nominacji ks. dr. Jana Duvalla, oficjała tarnowskiego, wszedł on w skład komisji, która pod przewodnictwem starosty wielickiego Bauma miała dokonać aktu zniesienia starej fundacji bł. Kingi. Jeszcze przed

⁸⁵ Rkps PAN nr 921 k. 22; Sygański, *Arendy*, „Przew. Nauk. i Liter.” 1904, s. 650.

⁸⁶ Tenże, *Hist. N. Sącza*, t. III, s. 142, nota 1.

ogłoszeniem dekretu abolicyjnego, bo 1 lutego 1792 r. komisja zaczęła spisywać inwentarz majątkowy i już przy tej czynności Fiutowski był zajęty. Ogłoszenie abolicji nastąpiło 16 lutego. Z tą chwilą zamknięty został kościół klasztorny i oddaleni wszyscy czterej kapłani zajęci w charakterze spowiedników i kapelanów. Zakonnicom polecono chodzić do kościoła parafialnego, a na miejsce czterech oddalonych kapłanów wyznaczony został ks. Fiutowski „jako dyrektor”, przełożony nad klasztor. Rozporządzenie cesarskie przewidywało dla takich „dyrektorów” pensję roczną 600 florenów. Gubernium lwowskie było bardziej skąpe i wyznaczyło dla Fiutowskiego tylko 400 fl., czym się zadowolili. Już w następnym roku wyszło to klaryskom na dobre, albowiem dzięki temu tylko otrzymały drugiego kapłana jako zastępcę Fiutowskiego z płacą pozostałych 200 fl. Wtedy to otwarto z powrotem kościół klasztorny. W konsekwencji zwrócone zostały relikwie bł. Kingi, wywiezione do Lwowa po zamknięciu kościoła. Przywiózł je Fiutowski z powrotem 5 listopada 1784 r., wtedy już nie tylko „dyrektor” klasztoru, ale i proboszcz starosądecki⁸⁷.

Częściowo za jego przyczyną założona została w Starym Sączu dnia 9 stycznia 1789 r. pierwsza tzw. normalna szkoła, dla której wzniesiono osobny budynek tuż obok kościoła. Fiutowski zobowiązał się dawać corocznie ze swoich dochodów 10 zlr. na opłacanie nauczyciela⁸⁸.

Za jego to proboszczowania spadło na miasto nieszczęście dwukrotnego olbrzymiego pożaru, który je prawie doszczętnie pochłonął. Pierwszy i najgroźniejszy pożar wybuchł nad ranem 24 kwietnia 1795 r. W księdze metrykalnej chrztów z lat 1794—1803 zanotował Fiutowski krótką relację o tym nieszczęściu. Według niej i zapiski współczesnego pisarza miejskiego, spłonął cały rynek i ulice, ratusz, plebania, szkoła, kaplica Świętej Barbary stojąca na cmentarzu tuż obok kościoła parafialnego, który także bardzo ucierpiał, bo spłonęła wieża, ołtarz św. Józefa i sygnaturka, a częściowo także ołtarz główny i część wiązań dachowych. Pastwą pożaru padł także cały szpital wraz z kościołem Świętego Krzyża i probostwem. Ogółem ogień strawił 144 domy. W pół roku później w dniu 19 listopada nowy pożar przeszedł zachodnią stroną miasta tak samo od południa ku północy, obracając w popiół 22 domy. W jednym i drugim ogniu ocalały szczęśliwie oba klasztory.

Ks. Fiutowski nie wspomina w swojej zapisce, że prawdopo-

⁸⁷ Ks. Chotkowski, *Hist. Polit. dawnych klasztorów panieńskich w Galicji*, s. 46—47, 58, 50; Zającki, *Św. Kinga*, s. 115; Sygański, *op. cit.*, s. 755.

⁸⁸ Notatka z 1892 r. spisana przez rew. pol. Antoniego Molewicza ze starych aktów, rkps w arch. m. St. Sącza.



Ks. Marcin Fiutowski

dobnie wtedy właśnie spłonęły akta i księgi starsze, z których zachowała się jedynie księga metrykalna chrztu z lat 1678 do 1723, widocznie uratowana przez niego. Zaraz nazajutrz po pierwszym pożarze wydzierżawił on od swego brata Macieja Fiutowskiego dom pod nr 120 przy ulicy Węgierskiej za rocznym czynszem 40 florenów na pomieszczenie probostwa, dopóki *collator*, tj. fundusz religijny nie wybuduje nowej plebanii⁸⁸.

Mimo niewątpliwej szkody poniesionej wskutek pożaru ks. Fiutowski zdążył pod koniec życia uskładać nieznaczny fundusz, który ulokował w nieruchomościach dla zabezpieczenia losu swoich najbliższych. W 1798 r. zakupił od Antoniego i Elżbiety małż. Smorońskich pół ćwierci pola za Świętym Rochem za 1450 tyniów, które wypłacił gotówką przy kontrakcie. Grunt ten zapisał później testamentem swojej matce Helenie Fiutowskiej, jednak testament ten nie utrzymał się i został skasowany. Szczegóły nie są znane. W każdym razie widać z tego, że starał się zabezpieczyć starość swojej rodzicielce. Na licytacji w 1800 r. zakupił ten grunt brat jego Maciej wraz z żoną Salomeą z Borkiewiczów za 318 flor.⁸⁹

W maju 1799 r. kupił od Agnieszki Tokarczykowej dom drewniany z trzema ogrodami i ćwiercią pola w Cyganowicach za 4000 złp., a nadto tytułem porękawicznego darował jej ospy, z którymi zalegała za 2 lata, a jej synowi Kasprowi za 3 lata i zięciowi za rok. Prawdopodobnie nie był to z jego strony gest wielkoduszny, gdyż Tokarczykowa była w przymusowej sytuacji wskutek czego cena sprzedażna była bardzo niska. We wstępie do kontraktu zaznaczyła, że jest obciążona długami, wyniszczona pożarem i grabieżą i jako wdowa podeszłych już lat nie może dać sobie rady, a potrzebuje gotówki na dokończenie odbudowy domu mrowanego. Gotówką wypłacił jej Fiutowski przy kontrakcie tylko 733 złp., bo poprzednio wybrała ratami 1500 złp., a resztę stanowiły długi przejęte przez nabywcę, w tym 200 złp. kościoła parafialnego, 100 złp. funduszu księży wikarych, 100 złp. funduszu szpitalnego⁹⁰.

Z początkiem lata 1799 r. ks. Fiutowski poważnie zachorował i nie miał już podźwignąć się z tej choroby. Pielęgnowała go jego siostrzenica Franciszka z Dąbrowskich Pawlikowska, która już od paru lat wraz z mężem Józefem oddawała mu wielkie usługi. Oboje Pawlikowscy byli jego ulubieńcami. „Z przychylności serca swego i szczerego affektu” — jak mówi w kontrakcie darowizny z 1 sierpnia 1799 r. nagroził ich zasługi nieruchomościami kupio-

⁸⁸ *Liber instrumentorum*, t. I, s. 270 w arch. m. St. Sącza.

⁸⁹ *tamże*, s. 340, i t. II, s. 63 i 94.

⁹⁰ *tamże*, t. I, poz. 267.

nymi od Tokarczykowej. Realności te widocznie nie były jeszcze oczyszczone z długów, gdyż przejęli je na siebie Pawlikowscy⁹².

Z początkiem stycznia tegoż roku jako proboszcz zawarł kontrakt z Kazimierzem i Katarzyną Ziębowiczami, zezwalając im wybudować dom na parceli „za grabarnią (tj. garbarnią) na klinie przy przykopie”, należącym z dawien dawna, jeszcze od czasów fundacji miasta, do kościoła parafialnego. Stał na niej zawsze dom, stale odbudowywany przez różnych ludzi, którzy z niej odprowadzali jakieś powinności na rzecz kościoła. W czasie drugiego pożaru miasta w r. 1795 dom ten zgorzał, a właściciele nie mieli zamiaru odbudować go. Podjęli się tego Ziębowiczowie i zadeklarowali, że będą za to płacić rocznie na rzecz kościoła 9 złp.⁹³ Jest to jedyny jego akt dotyczący kościoła.

Elenchus nazywa go kanonikiem i dziekanem, a jako datę śmierci podaje rok 1801. Data ta jest jednakże mylna. We współczesnych zapiskach pamiętnikarskich klasztoru miejscowych klarysek podany jest dzień 17 sierpnia 1799 r. jako data zgonu. Wydawałoby się, że *Elenchus*, sporządzony przez proboszcza Rozwadowskiego niewątpliwie na podstawie aktów i ksiąg parafialnych, jest pewniejszy niż tamta zapiska. Tak jednak nie jest i trzeba przyjąć, że właściwą jest data zapisana przez klaryski. Ta sama data widoczna jest na portrecie przechowywanym w starosądeckim muzeum lokalnym. Ponadto przemawia za tym fakt, że 23 X 1799 r. Sebastian Fiutowski, drugi brat proboszcza, zamieszkały w Nowym Sączu, wystawił pod tą datą pełnomocnictwo dla brata Macieja w sprawie spadkowej po ks. Marcinie. Inny akt prawny, zeznany 18 VII 1800 r. przez jego matkę, mówi o nim jako już nieżyjącym i z tej właśnie przyczyny doszedł do skutku. Matka ceduje w nim wszystkie swoje prawa do części spadkowej po księdzu na Macieja, który się zobowiązał dochodzić tych praw⁹⁴.

Według tego ostatniego aktu starzy Fiutowscy mieli dziewięcioro dzieci. Zaliczali się do szlachty, skoro obaj bracia proboszcza Maciej i Sebastian tytułowani są w aktach prawnych jako szlachcice. Najprawdopodobniej stroili się w cudze piórka, bo rodzina ta z dawna mieszkała w Starym Sączu. Pierwotnie pisali się Fiutami. Ze im jednak nie brakowało kawalerskiej fantazji, tego dowodzi syn Macieja, a imiennik proboszcza Marcin Fiutowski, słynny oficer napoleońskich szwoleżerów⁹⁵.

Wspomniany już portret proboszcza Fiutowskiego przedstawia mężczyznę w sile wieku o głowie pociągłej z wysokim czołem

⁹² tamże, t. I, poz. 274.

⁹³ tamże, poz. 245.

⁹⁴ tamże, t. II, s. 64 i 63.

⁹⁵ Jego życiorys w Pol. Słowniku Biogr., t. VII, s. 25.

i wydatnym nosem. Wyras twarzy dobrotliwy i inteligentny, nieco zamysłony, usta znamionują silną wolę. Według umieszczonego na nim napisu był proboszczem starosądeckim 14 lat, czyli w latach ok. 1785—1799. Wśród resztek biblioteki parafialnej przechowanych w miejscowym muzeum, zachowały się z jego ksiąg trzy: 2 tomy dzieła *Clausa Spicilegium cathedico-concionatorium*, drukowane w Wenecji 1747 i 1750 r., tudzież *Samuela Wysockiego Nauki, homilie y materye kazań*, druk warszawskich pijarów z 1762 r., zakupiony w 1765 r. Druk szczególnie rzadki.

19

Z nowym wiekiem nowy nastał proboszcz. Jest w tym coś symbolicznego. Fiutowski, którego proboszczowanie przypadło na czasy Józefa II i jego następcy, nie był wychowankiem józefinizmu. Przynałeży on do szkoły i epoki staropolskiej. Jego bezpośredni następca ks. Jan de Facyendo Bayer, urodzony w 1755 r.⁹⁶, a więc jeszcze za czasów niepodległej Rzeczypospolitej jakkolwiek młodzieńcem już był, gdy ten stary świat walił się zaczął, a Sądęczyzną dla Węgier „rewindykowała” Maria Teresa, to jednak szkoły kończył i dojrzał za rządów Józefa II. Wyświęcony został w 1780 r., tj. tym samym roku, w którym monarcha ten wstępował na tron. Był więc najzupełniej wychowankiem i wykonawcą systemu józefińskiego, co nieraz się zaznaczało w jego postępowaniu. A miał sposobność na szerszym występować terenie, niż tylko w obrębie starosądeckiej parafii. Z tego tytułu nazwisko jego znajdziemy na kartach kościelnego historyka tych czasów ks. Chotkowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mając możność i sposobność przeprowadzenia swoich badań w archiwach Wiednia i Lwowa, spotkał się nieraz z nazwiskiem Bayera, a to, co o nim wyczytał w rękopisach archiwalnych, nasunęło mu pod pióro bardzo krytyczne o nim uwagi, wypowiedane ostrożnie, ale dość przejrzyście. Na prace i zdanie ks. Chotkowskiego będąc musiał nieraz się powołać.

Nie posiadam informacji, gdzie urodził się ks. Bayer, z jakiej rodziny pochodził i jakiej był narodowości. Prawdopodobne jest, że był Niemcem. W każdym razie w latach 1799 do 1848 Niemiec Mikołaj Bayer posiadał kolonię w Gołkowicach pod Starym Sączem. Tenże Mikołaj Bayer był kolonistą⁹⁷. W Sądęczyźnie znalazł się ks.

⁹⁶ Datę urodzin ks. Bayera zawdzięcam informacji ks. Pączka z Dąbrowy.

⁹⁷ *Camerale Instr.* Buch X, s. XIV, s. 60.

Bayer już w 1795 r., instalowany jako proboszcz w Biegonicach. *Liber memorabilium* tamtejszej parafii zaznacza, że nic godnego zasługi nie uczynił, co zresztą nie byłoby dziwne wobec krótkiego tam urzędowania. Dodaje jednak, że zburzył kościółek Świętego Sebastiana, który stał opodal. Tamże zapisano także, że w 1800 r. przeniósł się do Starego Sącza, a w 1811 r. zrobiono go wikariuszem generalnym. W artykule o diecezji tarnowskiej ks. Leśniak podaje inną datę. Pisze mianowicie, że arcybiskup lwowski Kicki, objąwszy pod koniec 1809 r. jurysdykcję duchowną nad obwodami, które po przyłączeniu Krakowa do Księstwa Warszawskiego pozostały przy Austrii, obwoły tarnowski i jasielski przyłączył do diecezji przemyskiej, a na obwoły bocheński, myślenicki (później wadowicki) i sądecki z dekanatem spiskim, który wnet wyłączył, — zamianował ks. Bayera swoim wikariuszem generalnym z końcem 1810 r. Ks. Chotkowski zaś daje mu ten tytuł i władzę już w 1809 r., opowiadając, że gdy gubernator Galicji Józef Uermenyi proponował założenie gimnazjum w Szczyrzycu dla powiatów: bocheńskiego, myślenickiego i sądeckiego, aby młodzież nie potrzebowała wyjeżdżać po naukę do Podolińca, to ks. Bayer, podobnie jak i starosta sądecki, ustosunkował się do tego negatywnie, wskutek czego sprawa ta upadła⁹⁸. Nie wiadomo, jakimi motywami przy tym się kierował, ale nie świadczy to o nim dobrze. A przecież w 1808 r. Gubernium lwowskie proponowało go na stanowisko nadinspektora szkół w diecezji krakowskiej.

Zostawszy wikariuszem generalnym, wybudował własnym kosztem obok plebanii domek na pomieszczenie w nim kancelarii konsystorialnej. Zorganizował prócz kancelarii także radę z pomiędzy dziekanów i komisję egzaminatorów prosynodalnych. Odbywał częste wizytacje po wszystkich podległych mu parafiach, zaniehbując nawet własną. Z wizytacji tych przywoził czasem jakiś żywy inwentarz, którym powiększał swoją oborę⁹⁹. Trudno jednak coś bliższego o tych wizytacjach powiedzieć, dopóki archiwum diecezjalne tarnowskie jest niedostępne.

Wnet po objęciu przez Bayera wikariatu generalnego, bo 5 marca 1811 r. wyszedł dekret cesarski przywracający nowicjatom klaryskom starsądeckim, na które włożony został obowiązek utrzymania i prowadzenia szkoły tzw. głównej dla dziewcząt. Bayerowi powierzona została inspekcja nad tą szkołą — „z obowiązku troskliwego czuwania nad tym, aby nauka w tym zakładzie była udzie-

⁹⁸ *Encyklopedia kościelna* (Nowodworskiego), t. XXVIII, s. 213; Chotkowski, *Powrót i powtórne zniesienie Jezuitów*, s. 83.

⁹⁹ *St. sądecka księga ingrosacyjna* tom VII nr 226; *Encykl. kośc. jw.*; Informacje ks. Pączka. Sprawa tych wizytacji warta zbadania na podstawie zapisów w poszczególnych parafiach protokołów wizytacyjnych.

łana wedle przepisów wydanych dla szkół głównych". Opowiadając historię reaktywowania klasztoru bl. Kingi, zaznacza ks. Chotkowski, dalej, że „główną osobą, od której zależała teraz dola i niedola zakonnicy, był ks. Bayer”, który „był mężem zaufania w Gubernium lwowskim. Zaufanie to starał się podtrzymywać okazywaniem wielkiej niechęci ku klasztorom, której próbę dał w Tyńcu”. Według dekretu gubernatora Goessa z 12 kwietnia tegoż roku Bayer jako surrogat arcybiskupa lwowskiego stawał się bezpośrednim przełożonym klasztoru. Miał też przeegzaminować cztery kandydatki, na których przyjęcie zezwolono i zbadać, czy są dostatecznie biegłe w niemieckim i dostatecznie uzdolnione do nauczania innych przedmiotów. Do niego też należało dobieranie katechety dla szkoły i spowiednika dla klasztoru. Bayer okazywał też wielki patriotyzm austriacki przez niezwykłą troskliwość o skarb państwa, a raczej fundusz religijny, który zagrabił cały majątek klasztoru, a skąpił na najkonieczniejsze nawet potrzeby. Dał tego dowód zaraz po wskrzeszeniu klasztoru, powodując swoim wnioskiem z 1812 r. zniesienie ryczałtu pobieranego w kwocie 47 871 złr. 36 kr. na potrzeby kościoła i nabożeństwa, a wprowadzenie zamiast tego zwrotu faktycznych wydatków udowodnionych kwitami. Klasztor stracił na tym blisko 400 fl. rocznie. Według postanowienia wiedeńskiej kancelarii nadwornej z 15 marca 1811 r. miał klasztor dostać drugiego kapłana jako osobnego spowiednika. Gubernium miało przedstawić odpowiedniego kandydata po porozumieniu z wikariuszem generalnym. „Minęło jednak pięć lat, a ks. Bayer nie pomyślał o tym” — pisze ks. Chotkowski. Wskutek tego ks. Kasper Kmietowicz, który po śmierci Fiutowskiego objął stanowisko „dyrektora”, musiał sam dalej pełnić także i funkcje spowiednika. Był więc mocno przeciążony pracą. Uznał to wreszcie ks. Bayer i w 1815 r. wystąpił z wnioskiem o przydzielenie osobnego spowiednika dla klasztoru. Chcąc jednak skarbowi zaoszczędzić wydatku, zaproponował, żeby Gubernium wyznaczyło mu na utrzymanie ryczałt płacony klasztorowi na potrzeby kościelne. Zapomniał jednak, że to właśnie na jego wniosek ryczałt ten został zredukowany w 1812 r. Hojniejszym był gubernator i zawniósł stałą pensję 300 fl. rocznie. Kancelaria nadworna wniosła ten przyjęła i ostatecznie w 1816 r. cesarz ustanowił przy klasztorze drugiego kapłana jako spowiednika¹⁰⁰.

Po przywróceniu nowicjatu dokonał Bayer obłóczyn pierwszych kandydatek.

Dnia 15 czerwca 1813 r. przeprowadził wizytację klasztoru, po której 11 lipca wydał: *Dekret reformacji dla Wielebnego Zgroma-*

¹⁰⁰ Chotkowski, *Historia polit. daw. klasztorów panieńskich w Galicji*, s. 81—84; dekret Goessa w arch. klasztornym.

dzenia Zakonnicy starosądeckich. Nie można powiedzieć, że spieszył się z tą wizytacją, bo rząd krajowy nakazał ją rozporządzeniem jeszcze z 31 maja 1811 r. nr 22366, czyli zaraz po przywróceniu nowicjatu.

Wspomniany dekret, podpisany przez ks. Bayera i ks. Antoniego, Nawrockiego asesora konsystorialnego, a pisany przez ks. Kaspra Kmietowicza jako sekretarza, zajmował się na pierwszym miejscu szkołą i nakazywał edukacji oddawać się nie tylko dla oka i utrzymania własnej egzystencji, lecz gorliwie i szczerze, inaczej szkoła wraz z klasztorem musiałaby upaść; wreszcie wpływać na młodzież przykładnością życia. W II rozdziale była mowa o pannach świeckich przyjmowanych do konwiktów i warunkach przyjęcia. Między tymi punktami znajdował się nakaz upomnienia rodziców, aby nie odbierali dzieci przed ukończeniem edukacji. Inny znawca mówił, że „stała cena za wikt i wygody z powodu ustawicznej odmiany cen na razie niemożliwa, jednak na te czasy nie mniej niż 150 fl. braci trzeba, a przełożona raz w tygodniu ma kontrolować porządek w dormitazju i baczyć na porządek”. Rozdział III zajmował się nowicjuszami. Ważniejsze postanowienia nakazywały: „Nowicjuszeki powinny ściśle zachowywać klauzurę i nie oddalać się bez pozwolenia mistrzyni, lub gdy katecheta potrzebę ich była w szkole oznajmi, jednak dozwolony spacer pół godziny po obiedzie i kolarci po ogrodzie pod dozorem mistrzyni lub innej zakonnicy”. Nowicjuszeki nie powinny mieć żadnej komunikacji ze świeckimi, a w szkole siedzieć osobno, poza zajęciami szkolnymi i nauką oddawać się czytaniu książek dostarczanych przez katechetę. Za mniejsze przekroczenia powinna karać mistrzyni według ustawy zakonu, a za cięższe ks. dyrektor i donosić o nich konsystorzowi. Dalsze postanowienia zajmowały się już klauzurą klasztorną i zakonnicami. Zakazywały kogokolwiek ze świeckich wpuszczać za klauzurę, z wyjątkiem spowiednika, katechety, lekarza i koniecznych rzemieślników. Portulana powinna baczną zwracać uwagę, aby panny świeckie nie przynosiły napojów i jadła. Posag wstępującej zakonnicy określił na 3000 fl. Pensje zakonnice płacone przez rząd miały być chowane w kasie zawiadywanej przez przełożoną. Z pensji każdej zakonnicy wynoszącej 200 fl. rocznie, należało rozliczać 100 fl. na wikt, na opał 25 fl., tyleż na inne wspólne potrzeby, a 50 fl. miała każda dostawać do rąk na własne wydatki. Przełożona powinna co kwartał czynić rozrachunek przed całym Zgromadzeniem¹⁰¹. Nie można powiedzieć, żeby dekret ten był wszechstronny i zawierał głębokie myśli i zasady. Prawdopodobnie też powtarzał głównie przepisy podyktowane w dekretach rządowych.

¹⁰¹ Oryginał w archiwum klarysek starosądeckich.

W 1813 r. ściągnął Bayer do klarysek Karolinę Wata, benedyktynkę ze Staniątek, Niemkę, „osobę szczególniejszym sposobem udarowaną i usposobioną do prowadzenia i kształcenia młodzieży”. Objęła ona stanowisko mistrzyni pań świeckich, które przez kilka lat zajmowała. Była niechętną dla klarysek i okazała się niewdzięczną¹⁰².

Mając sobie powierzona inspekcję nad klasztorną szkołą dla dziewcząt, wydał ks. Bayer pod datą 20 listopada 1819 r. długi, 4-stronicowy dekret, pisany po niemiecku, odnoszący się do przedmiotów nauczania i metodyki. Nie jest mi on jednak bliżej znany, poza tym, że nakazywał następujące przedmioty nauki: religia z historią biblijną, kaligrafia, pisanie pod dyktando, czytanie, wstęp do stylistyki, rachunki, język niemiecki i roboty kobiece. Zakres więc bardzo ograniczony i pozbawiony języka polskiego.

Wspomniany poprzednio za ks. Chotkowskim wypadek z benedyktynkami w Tyńcu zaszedł w 1816 r. Szczegóły nie są bliżej znane; wiadomo tylko, że wraz z ks. Boczkowskim, radcą z Tarnowa, odbył Bayer wizytację opactwa tyńskiego i przeprowadzał jakieś śledztwo, a w sprawozdaniu przedłożonym rządowi przedstawił tamtejszych zakonników w najgorszym świetle i radził wydać odezwę do benedyktynów w całej monarchii, aby zaproponowali tęgiego przeora, któremu cesarz mógłby nakazać osiąść w Tyńcu z większą liczbą zakonników. Obaj komisarze mieli się podczas tej wizyty zachować w sposób gorszący i zupełnie nie licujący z ich godnością kapiańską, stanowiskiem w hierarchii duchownej i charakterem, w jakim występowali. Oburzyło to opinię publiczną i spowodowało niejakiego Józefa Ciołkowskiego, budowniczego i przyjaciela benedyktynów, że zrobił na nich doniesienie wprost do cesarza, zarzucając im ponadto stawianie zakonnikom oszczerczych zarzutów. Na skutek tego doniesienia kancelaria nadworna nakazała zbadanie sprawy i zapowiedziała, że postąpi z całą surowością, jakiej wymagają „znaczne zgorzsenia wywołane przez przełożonych diecezji”. Ks. Chotkowski kończy opis uwagą, że rezultat tego śledztwa nie był, zdaje się, pomyślny dla ks. Bayera¹⁰³. Dokładnie nie wiadomo, jaki obrót wzięła ta sprawa. Najprawdopodobniej Bayer, który o doniesieniu był poinformowany, gdyż Gubernium przesłało mu je do wypowiedzenia się, postarał się o unieszkodliwienie zapowiedzianej surowości. Możliwe jest też, że właśnie ta sprawa przekreśliła widoki i nadzieje jakie miał na otrzymanie biskupstwa. Dla benedyktynów skończyła się również smut-

¹⁰² Sygański, *Arendy*, s. 552.

¹⁰³ Chotkowski, *Ostatnie lata benedyktynów w Tyńcu*, s. 74-82.

no, bo powodując się sprawozdaniem komisji, rząd skasował starożytność do opactwa jeszcze w tym samym roku.

W okresie proboszczowania Bayera i sprawowania przezeń władzy niemal biskupiej, doznał zniesienia klasztor franciszkanów w Starym Sączu, starożytna fundacja Bolesława Wstydlivego i Kingi. Już poprzednio, w 1785 r., zniesiony został klasztor franciszkanów w Nowym Sączu, z którego zakonników przeniesiono do Starogo Sącza. Teraz przyszła kolej i na ten klasztor. Nie wiadomo, jaką rolę odegrał Bayer przy powzięciu decyzji o kasacji, jak i później przy jej urzeczywistnieniu. Ze starsządeckich źródeł archiwalnych wiadomo mi tylko, że uczestniczył osobiście w komisji urzędowej, która przeprowadzała likwidację. Protokół z tych czynności spisany został 18 października 1815 r. Zaznaczono w nim, że wikariusz generalny uznał za stosowne uczestniczyć w tej komisji osobiście, a nie przez zastępcę, ponieważ jako proboszcz starsządecki mieszka w miejscu, a delegowanie jakiegoś zamiejscowego dziekana byłoby związane z trudnościami i kosztami. Zaraz po tym ustępie zaprotokołowano, że według zawiadomienia wikariatu generalnego z 2 grudnia 1814 r. starsządecki konwent franciszkański winien jest miejscowemu funduszowi parafialnemu z tytułu mesznego 26 korcy, 21 i 1/2 garncy żyta i 33 korcy owsa, co musi być uwzględnione przy likwidacji. Był on również członkiem komisji licytacyjnej, która w trzecim terminie, dnia 13 stycznia 1818 r., dokonała sprzedaży zabudowań klasztornych wraz z kościołem c. k. Galicyjskiej Dyrekcji sprzedaży roli za cenę 12 000 złr. w bankocellach, gdy w 1803 r. oszacowane były na 57 899 złr. Niemniej brał też udział w komisji, która dokonała oszacowania gruntów franciszkańskich¹⁰⁴. W odnośnych protokołach nie jest jednak niczym zaznaczona działalność Bayera, ani jego stanowisko zajmowane w tych sprawach.

Do kościelnej jego działalności należy jeszcze przelanie jakichś dwóch dzwonów. Na jednym z nich, który już w 1894 r. był pęknięty umieszczony był napis: *Manus Ignatii sacerdotis me fabricavit sumptu praepositi Bayer*. Był to tzw. Urban, a twórcą jego był ks. Ignacy Bigos, proboszcz z Piwnicznej, urodzony w 1778 r., instalowany na tym probostwie w r. 1821. Wbrew odlanemu na dzwonie napisowi nie był on jednak — jak i drugi dzwon przelany w 1820 r. — sprawiony kosztem Bayera. W przeszło czterdzieści lat po jego śmierci, bo dopiero w 1869 roku kasa miejska z rozp. namiestnictwa z dn. 18 VI 1869, nr 18744¹⁰⁵ zapłaciła z wła-

¹⁰⁴ Księga ingrosacyjna, tom V, s. 562, 565, 563.

¹⁰⁵ Protokół podawczy z 1869 r. poz. 626 i 827, tudzież protokół posiedzeń Rady Gm. s. 65; pismo cyrkulu sądeckiego z 29 IV 1802 r.

nych funduszków kosztą przelania obu tych dzwonów w sumie 63 fl. i 38 kr. monety konwencyjnej albo 66,81 fl. i 1/2 kr. waluty austriackiej na rzecz masy spadkowej rzekomego fundatora. Prawdopodobnie dzięki jego zabiegom doprowadzona została do końca budowa nowej plebanii w 1802 r., gdyż poprzednia poszła z dymem, jak połowa miasta w 1795 r.

W archiwaliach miejskich starsządeckich spotyka się nazwisko Bayera dość często i to jeszcze w wiele lat po jego śmierci. Wszystkie te akta i zapiski odnoszą się do przeróżnych jego spraw majątkowych.

Pierwszą taką sprawę spotykamy pod r. 1814. W dniu 27 marca tegoż roku wniósł on do magistratu następującą prośbę, którą przytaczam dla charakterystyki jego stylu w oryginalnej pisowni:

Przeszłoroczne wylewy wód zroynowały Folwark w Łęgu należący do Funduszu Kościoła Farnego Staro Sąddeckiego, przez co dochód rzeczoności kościoła dużo zmniejszonym został. Nizey podpisany chcąc staraniem swoim przyłożyć się, aby Fundusz Kościelny znowu kiedyś do stanu swego był przywróconym, a nie mogąc spodziewać się dopięcia tego celu przez przebudowanie Folwarku na tem samym miejscu, postanowił za radą niektórych Obywateli znających Ekonomikę wspomniany Folwark przenieść na gront kościelny pod klasztorem xx. oo. Franciszkanów i tam go nad przykopą Miejską przy Moscie postawić. Zatem wnosi prośbę do Szlachetnego Magistrального Urzędu o łaskawie pozwolenie tej dla Funduszu Kościelnego korzystnej i potrzebnej odmiany, oraz o urzędowe wciągnięcie takowego pozwolenia do ksiąg miejskich dla wiadomości jego następców¹⁰⁶.

Prośba ta została według jego życzenia wpisana do księgi gruntowej, a nie ma też wątpliwości, że magistrat zezwolił na przeniesienie tego folwarku z nadpopradzkich gruntów pod Cyganowicami na grunt „pod franciszkanami”, sięgający do Dunajca, gdyż w *Summariuszu* z 1820 r. folwark plebański figuruje w gruntach naddunajceckich.

W tym samym roku ks. Bayer postaral się o zainstalowanie na majątku po Janasie 70 złr jako reszty dłużnej przez wdowę za pożręb. Nie darował więc swego i dobrze zabezpieczał swoje pretensje. Udzielał też pożyczek idąc tak daleko z ich zabezpieczeniem, że w skrypcie dłużnym na 685 złr. wypożyczonych na jeden rok Ignacemu i Katarzynie z Kmiotowiczów Cabalskim i hipotekowanych na domu i dwóch ćwierciach pola z prawem pierwszeństwa, znalazła się tego rodzaju klauzula nie spotykana w innych skryptach „iż nam odtąd żadnych a żadnych długów pod żadnym pretekstem dopóty zaciągać nie wolno dopóki Jaśnie Wielmożny Kredytor w swej sumie... nie będzie zaspokojony”. Podobnie na

¹⁰⁶ Księga ingrosacyjna, tom IV, poz. 252.

sukcesji po Tomaszu Łuczkiwiczu ciąży na jego rzecz dług hipoteczny 170 złr. waluty wiedeńskiej z 5% odsetkami¹⁰⁷.

Nie licząc gruntów i ogrodów stanowiących fundusz księży wikarych i uposażenia organisty posiadało probostwo w 1820 r. w Starym Sączu 1 mórg, 1452 sążnie² ogrodów i 41 morgów, 721 sążni² gruntów uprawnych oprócz własnego lasu. Obszar ziemi plebańskiej poprzednio był większy, lecz olbrzymi wylew wód Dunajca, a zwłaszcza Popradu zabrał lub zasypał szutrem prawie wszystkie łąki i pastwiska mające niemal 9 morgów, tudzież 1906 sążni² ogrodów i 8 morgów, 1770 sążni² gruntów ornych. Mimo to, jak widać, pozostały obszar ziemi uprawnej należącej do probostwa był jeszcze bardzo poważny i stanowił największe gospodarstwo rolne na terenie gminy. Według lekkiego szacunku komisji urzędowej, do której także i Bayer należał, gospodarstwo to, przynosiło dochodu 245 złr 31 ct, a opłata podatku 26 złr 56 ct. Na czysto pozostawało więc 218 złr 35 ct. Na części ziemi było osadzonych 3 poddanych plebańskich, ale nie jest wiadoma ani ilość ani wartość pańszczyzny przez nich odrabianej. Ponadto na nieruchomościach mieszczkańskich ciążyły różne sumy, tzw. wyderkafy, wynoszące razem 1919 złr i 5 kr waluty wiedeńskiej, od których odsetki, liczone przeciętnie po 6%, przynosiły rocznie 115 złr. Roczny dochód z tych dwóch źródeł po odtrąceniu podatków wynosił 333 złr 50 ct. Dla porównania potrzeb trzeba zaznaczyć, że płaca roczna burmistrza starosądeckiego wynosiła 100 złr, a płaca syndyka (sędziego) miejskiego 300 złr, policjanci zaś i woźni pobierali po 30 złr rocznie. Prawdopodobnie także i inne gminy przynależne do parafii (Mostki, Moszczenica, Popowice, Podmajerz) musiały się czymś przyczynić do utrzymania proboszcza. Szczegóły nie są jednak znane. Wiadomo tylko, że w r. 1432 ksieni Anna Przeszowska darowała dla probostwa soltysowstwo w Popowicach z rolą i trzema zagrodnikami, ale w 1596 r. za wizytacji kardynała Radziwiłła, z fundacji tej posiadał proboszcz tylko owoych zagrodników. I ci zagrodnicy należeli do probostwa pewnie aż do zniesienia pańszczyzny w 1848 r.¹⁰⁸ Do tego wszystkiego dochodziło meszne i różne opłaty niestałe tzw. *iura stolae*. Jakkolwiek więc wszystkie te źródła składały się na dochód wcale znaczny, to jednak nie był on znowu tak świetny, aby to właśnie „skłoniło niewątpliwie rząd austriacki” do utworzenia tutaj wikariatu generalnego i powierzenia go Bayerowi, jak to napisał w swej pracy St. Rosół¹⁰⁹. Wiemy, że dostało się to Bayerowi dzięki dobrym sto-

¹⁰⁷ Księga ingrosacyjna, tom V, poz. 229, 163, 469.

¹⁰⁸ Summariusz z 1820 r.; Księga ingrosacyjna, t. I, poz. 286; Syganski, *Arendy*, s. 469 nota 1.

¹⁰⁹ St. Rosół, *Święta Kinga, jej klasztor i miasto Sącz Stary*, s. 11.

sunkom z arcybiskupem Kickim i Gubernium lwowskim. W każdym razie dawało to możliwość dostatniego życia.

Ale Bayerowi to nie wystarczało i to właśnie wtedy, gdy jego wysoki urząd miał już dni policzone i rzeczywiście dobiegał już końca. Po dłuższych rokowaniach ze Stolicą Apostolską, prowadzonych w latach 1816—21, papież Pius VII bullą z 29 września 1821 r. przywrócił diecezję tarnowską, która też faktycznie z dniem 8 lutego 1822 r. zaczęła ponownie fungować pod rządami biskupa Tomasza Grzegorza Zieglera. Dotychczasowy wikariusz generalny i oficjal, który był kanonikiem lwowskim musiał się zadowolić tytułem kanonika honorowego tarnowskiego. Bayer — jak wiemy — liczył, że on to właśnie zostanie tym biskupem. I w takiej akuratnie sytuacji zawarł transakcje, które mu wcale nie przynoszą zysku. Oto w dniu 4 sierpnia 1821 r. stanął do przetargu publicznego na dzierżawę propinacji miejskiej na okres 3-letni od 1 listopada 1821 do 31 października 1824 r. i dzierżawę tę otrzymał jako najwięcej dający, za czynszem rocznym 2244 złr monety konwencyjnej czyli 5608 złr waluty wiedeńskiej. Oczywiście, że sam nie stawał za szynkwasem, lecz prawo swoje wykonywał prawdopodobnie przez mieszczanina Wawrzyńca Mężyka. Propinacja obejmowała wówczas monopoliczne prawo wyrobu, sprowadzania i sprzedaży wódki, miodu i piwa na całym terenie miasta wraz z Cyganowicami i Podmajerzem, tworzącym enklawę i osobną gminę. Dzierżawca obowiązany był złożyć kaucję w sumie równąjącej się połowie czynszu rocznego. Bayer urządził się tak, że nie on, ale Mężyk złożył za niego tę kaucję w formie hipoteki na wszystkich swoich gruntach, oszacowanych sądownie na 3035 złr m. k., biorąc na siebie całą odpowiedzialność za wszelkie szkody mogące wyniknąć dla gminy z powodu niedotrzymania warunków przetargowych¹¹⁰. Ponieważ takiego obciążenia nikt nie bierze na siebie i na swój majątek bezinteresownie, więc można być pewnym, że to właśnie Mężyk był właściwym i faktycznym dzierżawcą. A Bayer także na pewno nie bezinteresownie stawał do licytacji i podpisywał kontrakt.

Pozostaje jeszcze jedna transakcja, która nie jest wprawdzie kompromitująca i tak ważna jak tamta, ale która kryje w sobie chęć zysku i wykorzystanie stanowiska. Oto w dniu 20 listopada 1821 r. niejaki Antoni Senczyński, prefekt poczty z Jasła kupił na licytacji sądowej 5 połowin pola należących do masy spadkowej po swoim teściu Wojciechu Tokarskim. Cena szacunkowa wynosiła 2000 złr, a Senczyński kupił za 2080 złr w. w. I oto w 3 dni później tenże Senczyński nie kontraktem, lecz protokołem sądowym grunt

¹¹⁰ Księga ingrosacyjna, tom V, poz. 393.

ten „na wieczystą własność daruje i ustępuje księdzu Janowi od św. Fakunda Bayerowi proboszczowi starosądeckiemu i jego wszystkim prawnym następcom” za sumę szacunkową 2000 złr, z której odebrania kwituje go, a ks. Bayer „jako kupujący i cesjonariusz do takowego odstąpienia przychylając się” i wypłaciwszy Senczyńskiemu sumę szacunkową, przyjmuje na siebie wszystkie ciężary, powinności i daniny, tudzież obiecuje utrzymać obecnego dzierżawcę przy arendzie do końca terminu. Mimo bałamutnych — może rozmyślnie — określeń było to zwykłe kupno. Dziwniejsze jest to, że Senczyński sprzedawał ze stratą 80 złr, co na owe czasy było sumą wcale niebagatelną (policjant służył przez cały rok za 30 złr). Ale Bayer kupował dla siebie i swoich „prawnych następcom”. Wyglądałoby więc, że po jego śmierci grunt ten będzie służył jego następcom na probostwie, a w takim razie ustępstwo Senczyńskiego byłoby zrozumiałe jako ofiara. Tymczasem w dniu 24 czerwca 1826 r. „w rezydencji proboszczowskiej w Starym Sączu” ks. Bayer grunt ten sprzedał Antoniemu Tytusowi Berskiemu, syndykowi miejskiemu. A sprzedał go z dobrym zarobkiem, bo za 2500 złr. W owych czasach taki zarobek był jeszcze bardzo rzadko praktykowany, bo uważano to za niemoralne. Dlatego też w kontrakcie znalazło się jego usprawiedliwienie względem na „jego podwyższoną kulturę i meliorację, tudzież z powodu mianych różnych kupna wydatków i kosztów z wszystkimi na nim będącymi zasiewami”¹¹¹.

Wydaje się, że pod koniec życia cierpiał nasz proboszcz na brak gotówki. Tak przynajmniej zdawałaby się świadczyć okoliczność, że zalegał z podatkami, doprowadzając do tego, że w marcu 1828 r. starostwo zesłało mu egzekucję wojskową¹¹².

Zmarł ks. Jan a Scto Facundo Bayer najpóźniej 22 grudnia 1828 r., bo tegoż dnia magistrat zawiadomił o jego śmierci starostwo pismem nr 1947¹¹³. Ks. Leśniak powiada w cytowanym artykule *Encyklopedii kościelnej*, że „niezałowany żywota doskonał”. Z tego i z rozmaitych innych uwag, jakie się o nim tu i ówdzie spotyka, można wnosić, że był człowiekiem przykrym w obejściu i o wygórowanych ambicjach.

Długie jeszcze lata po śmierci nazwisko jego przypominało się nie tyle miastu owymi dzwonami, ile magistratowi, przysparzając mu roboty i kłopotów. Zdaje się, że w testamencie uczynił gminę starosądecką swoim generalnym spadkobiercą, bo wśród wydatków kasy miejskiej znajduje się pod datą 12 czerwca 1837 r. wydatek 30 kr. dla posłańca, który doręczył magistratowi jakiś „dekret

¹¹¹ tamże, poz. 394, 395 i 491.

¹¹² Expeditions Protokoll pod datą 27 III 1828.

¹¹³ tamże, pod datą 22 XII 1828.

z ostateczną decyzją jako uniwersalnemu spadkobiercy pozostałości po Janie Bayerze”. Dekret ten był widocznie niekorzystny dla miasta, albowiem burmistrz Menger jeszcze w tym samym roku wyjeżdżał służbowo, zdaje się do Tarnowa, albo do konsystorza albo raczej do tamtejszego sądu krajowego, w sprawie masy spadkowej i celem podjęcia jakichś dokumentów odnoszących się do tej masy. Po dokumenty te jeździł później aktuariusz Łuczkiwicz. W latach 1839—47 spotykamy w dziennikach czynności i ksiązkach kasowych kasy miejskiej kilka pozycji drobnych wydatków to na taksy sądowe, to na papier stemplowy, to wreszcie na posłańców w tejże sprawie spadkowej. Ze skąpych i lakonicznych tego rodzaju zapisek można wnosić, że magistrat miał trudności z wydobyciem tego spadku i musiał się o to procesować. Spadek ten przedstawiał dla miasta pewne korzyści, widocznie nie do pogardzenia, skoro w 1840 r. odsetki, jakie kasa musiała odstawić do kasy powiatowej przy starostwie w Nowym Sączu, wynosiły 243 złr, 32 kr m. k. Zdaje się, że ostatecznie magistrat sprawę spadkową przegrał. Wskazuje na to rozporządzenie namiestnictwa i starostwa z 1869 r. nakazujące wpłacenie sumy 66,815 złr w. a. za przelanie dzwónów, o czym poprzednio była mowa¹¹⁴. Książki po niedoszłym biskupie zakupił w 1848 r. zdaje się licytacyjnie urzędnik magistracki Setmajer.

Portret jego, który wisiał po lewej stronie wielkiego ołtarza w kościele parafialnym, gdzie zaginął i dziś już nie jest znany¹¹⁵. Za autorem zapiski w biegonickiej *Liber memorabilium* może i Stary Sącz zapisać o nim w swoich annałach: *nihil meritorum dignum fecit*.

20

O następcy Bayera, którym był ks. Andrzej Olechowski, nie wiele da się powiedzieć. Urodzony w 1788 r., wyświęcony został w 1812, a parafię starosądecką objął w 1829 r.¹¹⁶ Kiedy 14 maja 1833 r. zmarł ks. M. Serwusiński, katecheta szkoły żeńskiej utrzymywanej przez klaryski, skąpe do sknerstwa Gubernium lwowskie uznało to za dobrą okazję do zrobienia oszczędności. Powo-

¹¹⁴ Ausgabe Conto-Buch 1837 poz. 119, 203, 205; Gestions Protocoll der Stadt-Kassa 1839 por. 81; 1840 poz. 201, 298, 351, 420; 1847 poz. 79 i 362; Special. Ausweis z 1841 i Haupt-Index z 1848 r.

¹¹⁵ Lepkowski-Jerzmanowski, *Ułamek z podróży archeol.*, „Bibl. Warszawska”, 1850, t. III, s. 442. Jest tam wprawdzie mowa o portrecie „proboszcza tego kościoła ks. Fr. Bajerskiego”, lecz nie mam wątpliwości, że to omyłka i chodzi o Bayera.

¹¹⁶ *Schematismus universi venerabilis cleri dioeceseos Tarnoviensis*, 1832, s. 59.

lując się na dekret nadwornej komisji naukowej z 1828 r. poleciło konsystorzowi biskupiemu w Tarnowie, żeby nakazał klerowi parafialnemu starosądeckiemu pełnienie obowiązków katechety. Ten kler parafialny stanowili wtedy proboszcz Olechowski i wikary ks. Płaski. Konsystorz wypełnił otrzymane polecenie, ale proboszcz zademonstrował przeciw tym nowym obowiązkom. Argumentował tym, że parafia starosądecka liczy przeszło 5350 dusz i przedzielona jest rzeką Popradem, w mieście jest szpital wojskowy i stacjonuje batalion piechoty. Ponadto księża muszą udzielać nauki religii w miejscowej szkole trywialnej, do której uczęszcza ponad 200 chłopców. Szkoła klaszorna potrzebuje osobnego katechety, bo liczy 400 uczennic, a sam klasztor nie może się też obejść bez księdza, zwłaszcza że nie posiada własnego spowiednika, którego obowiązki spełnia proboszcz biegonicki. Konsystorz uznał te argumenty za słuszne i na tej podstawie zażądał osobnego katechety dla szkoły klasztornej. Ostatecznie po pewnych jeszcze targach nadworna komisja szkolna w 1834 r. zgodziła się na osobnego katechetę klasztornego¹¹⁷. W maju 1838 r. i 1841 r. asystował Olechowski ks. Janczemu, proboszczowi nowosądeckiemu, jako komisarzowi biskupiemu przy elekcji księżki Kunegundy Klary Bożęckiej¹¹⁸.

Za jego proboszczowania odwiedził Stary Sącz gubernator galicyjski arcyksiążę Ferdynand d'Este. Przyjechał z wielką świtą 3 sierpnia 1840 r. pod wieczór, a 5-go wyjechał. W lipcu następnego roku wizytował klasztor nowy biskup tarnowski Józef Grzegorz Wojtarowicz. I jeden i drugi odwiedzili prawdopodobnie także farę i probostwo. Poza krótkimi zapiskami w pamiętniku klasztornym nie zachowała się w miejscowych źródłach żadna relacja o tych wizytach.

Ks. Olechowski — podobnie jak i jego poprzednik — był prowizorem szpitalnym i imieniem funduszu szpitalnego zasiadał w komisjach przetargowych na dzierżawę szpitalnych gruntów i inkasował czynsze. Ponieważ budynek szpitalny sponął w 1795 roku wraz z kościółkiem i domkiem proboszcza szpitalnego i jeszcze nie był odbudowany, więc ks. Olechowski na mocy upoważnienia rządu krajowego darował miastu kontraktem darowizny z 24 maja

1842 r. kawałek ziemi i powierzchni 21 sążni², na którym w swoim czasie ks. Bayer wybudował domek na pomieszczenie kancelarii konsystorialnej. Miasto zaś zobowiązało się dostosować go własnym kosztem na schronisko dla ubogich w liczbie co najmniej 6 osób. Ponadto gmina zobowiązała się dopełnić przy tym pewnych warunków, podanych w protokole z 11 sierpnia 1840 r., a mianowicie okna od strony ogrodu plebańskiego zamurować i urządzić wejście od ulicy, a skasować od cmentarza kościelnego. Kontrakt ten potraktowany jako fundację przyjął burmistrz i tzw. wydział miejski imieniem funduszu ubogich, a zatwierdziło tak starostwo, jak i konsystorz biskupi¹¹⁹. Przytułek dla ubogich mieścił się w tym domku do 1860 r., kiedy to magistrat zakupił na ten cel obszerniejszy dom murowany w sąsiedztwie dzisiejszego starego cmentarza.

Za czasów proboszczowania Olechowskiego z niewiadomych dziś motywów 10 IX 1836 r. starostwo nakazało dokonać spisania ze wszystkimi dłużnikami funduszu parafialnego protokołów stwierdzających czy uznają swoje zobowiązania i jak je zabezpieczają. Magistrat starosądecki dokonał tej pracy w ciągu 1837 r. i wszystkie te protokoły za zgodą dłużników polecił wpisać do wspólczesnej księgi dokumentów. Z zestawienia ich wynika, że 38 dłużników posiadało 42 pożyczki na łączną sumę 5779 tyńfów czyli 1734 złr m. k. Były to więc wszystko pożyczki dawne, a kapitał był oprocentowany na 5 od sta, czyli przynosił rocznego dochodu 87 złr, 10 ct. Suma ta przewyższała o równe 10 złr ówczesną roczną płacę miejscowego nauczyciela, która wynosiła 77 złr, 10 ct. Był to więc dochód wcale znaczny, do którego oczywiście dochodziły jeszcze dochody z gruntów i lasu, tudzież z opłat pobieranych od wiernych.

Za jego probostwa dokonano naprawy chóru, organów i wieży, a nadto ułożono w kościele kamienną posadzkę, która przetrwała do dzisiaj¹²⁰.

Ks. Olechowski zmarł nagle 11 listopada 1842 r. w sile wieku jako dziekan łącki i kanonik honorowy.

21

Po blisko rocznym wakansie, w czasie którego administrację sprawował ks. Józef Choliwkiewicz, instalowany został uroczystie 17 września 1843 r. ks. Józef Emanuel de Plockie Matuziński, dotychczasowy wikary w Wojniczu. Schematyzm diecezjalny

¹¹⁷ Chotkowski, *Hist. polif. daw. klasztorów pan.*, s. 94—5. Wywody tam zamieszczone wymagały skorygowania co do liczby dusz i ilości księży, czego dokonałem opierając się na wyżej przytoczonym schematyzmie. Wśród „Cooperatorów” figuruje tam wprawdzie 2 księży, ale tym drugim jest właśnie co dopiero zmarły ks. Serwusiński, delegowany stale do klasztoru jako katecheta-dyrektor szkolny i spowiednik zwyczajny klasztorny.

¹¹⁸ Pamiętnik klasztoru starosądeckiego, rkps w bibliotece tamtejszej, część nie ogłoszona drukiem przez Sygańskiego.

¹¹⁹ *Księga ingrosacyjna*, tom VII, poz. 226.
¹²⁰ *Gestions Prot.* z 1833 r. poz. 144, 160; *Dziennik kas.* 1835/36 poz. 92; *Spezifischer Ausweis* z 1841 r.; *Księga ingros.*, tom VII.

z 1832 r. podaje jako datę jego urodzin 1804 r., jednak na tablicy nagrobkowej osadzonej w murze kościółka Świętego Rocha na starym cmentarzu, umieszczona jest data 1805 r. Wyświęcony został w 1830 r. Instalacja odbyła się uroczyście i hucznie, a pamiętnik klarysek zanotował z uznaniem, że „sprawując paradną fetę, nie zapomniał i o córkach S. Matki Kunegundy, całe zgromadzenie bowiem korzystało z łaski jego i darów nadesłanych na podwieczorek, co nawet później parę razy powtórzył przy innych podobnych zdarzeniach”. Dodaje następnie, że „zawsze okazywał wielką grzeczność i uczynność dla interesów klasztoru”.

Obejmując parafię starosądecką liczył Matuziński 38 lub 39 lat. Był więc w sile wieku. Z młodymi jeszcze i świeżymi siłami gorliwie jął pełnić swe duszpasterskie obowiązki. Co do jego działalności kościelno-kapłańskiej nie dysponuję prawie żadnymi materiałami. W archiwum miejskim dochował się tylko obszerny akt dochodzeń przeciw niejakiemu Wawrzyńcowi Olchawskiemu o zniewagę religii, przeprowadzonych na skutek ustnego doniesienia samego proboszcza. Była to rzeczywiście gorsząca i nieprzyzwolita awantura, urządzona 7 czerwca 1849 r. w czasie uroczystości Bożego Ciała przez byłego kościelnego, który na żądanie Matuzińskiego został aresztowany w zakrystii przez wojsko¹²¹.

W 20 lat później na jego doniesienie aresztowana została niejaka M. Jaglarka, która w czasie nabożeństwa „distrakcje i niepokoje wyrządzała w kościele”¹²².

Dbal więc Matuziński o cześć i uszanowanie dla kościoła i obyczajów religijnych, ale nie można o nim powiedzieć, że własną osobą, swoim życiem i zachowaniem dawał dobry przykład swym owieczkom. Przeciwnie wyzywał wprost opinię publiczną małego miasteczka i szerszej okolicy jawnym stosunkiem grzesznym ze swoją bratową zwaną powszechnie „panią kanonikową”. Wspomina o tym w swoich pamiętnikach bez osłonek Kazimierz Chłędowski, który w gimnazjum sądeckim kolegowal i mieszkał razem z młodym Józefem Matuzińskim w latach 1854—58¹²³. Może w związku z tym pozostawały liczne skargi jakie wnosił w latach 1849—51 przeciw różnym mieszczanom w obronie czci. Między tymi skargami była nawet jedna, wymierzona *gegen mehreren Städter* — jak zapisano w indeksie. Była więc skargą zbiorową. Akta tych spraw nie dochowały się, a tylko pozostał z nich lakoniczny ślad w przypadkowo zachowanym indeksie¹²⁴. Jest tych

¹²¹ Akt nr 910/1849.

¹²² Protokół podawczy z 1869 r. poz. 199.

¹²³ K. Chłędowski, Pamiętniki, t. I, s. 39.

¹²⁴ Haupt Indeks z lat 1849—51.

pozycji razem sześć i właśnie ta ilość z ową skargą zbiorową przywołuje na pamięć przysłowie, że nie ma dymu bez ognia...

Chłędowski wspomina jeszcze o balach u klarysek urządzanych w zapusty dla pensjonarek, na których bywali „państwo kanonikowie” i jednego roku wprowadzili tam dwu chłopców przebranych za krakowiaków, aby tańczyli z dziewczętami i zakonnikami¹²⁵.

W pierwszych latach proboszczowania był Matuziński prowizorem szpitalnym. Z tego tytułu uczestniczył w komisji licytacyjnych dla wydzierżawienia gruntów szpitalnych. Odbywały się one co trzy lata. W 1848 r. do licytacji tzw. „półwiercia” pola stanęło czterech licytantów, z tego trzech Żydów a tylko jeden chrześcijanin. Najwyższą cenę ofiarował Żyd Izaak Herbst. Wtedy ks. Matuziński z pozostałymi prowizorami i tzw. „mężowie wybrani”, czyli rajcy miejscy, zgłosili do protokołu zastrzeżenie z żądaniem wykluczenia Żydów od licytacji. W owym czasie Żydzi mieszkali już wprawdzie w Starym Sączu, lecz nie posiadali tu jeszcze ani jednej nieruchomości, gdyż mieszczenie bezwzględnie przestrzegali odwiecznego tradycyjnego zwyczaju, a może nawet i formalnego zakazu swego „pana dziedzicznego”, tj. klasztoru klarysek, zabraniającego Żydom nabywania nieruchomości w ich dobrach. Komisja i magistrat podzieliły pogląd protestujących, którzy opierali się na tym, że cały fundusz ubogich jest funduszem czysto chrześcijańskim, powstał z darów i zapisów samych chrześcijan i tylko chrześcijańskimi ubogimi się opiekuje, a Żydzi mają swoją własną gminę wyznaniową i powinni mieć swój własny fundusz ubogich. Gdyby Żydzi byli dopuszczeni do fruktyfikowania gruntów szpitalnych, co by zresztą było sprzeczne z intencjami ofiarodawców, to bez wątpliwości ustałyby pobożne legaty i zapisy na rzecz ubogich. Całe to uzasadnienie było na pewno dziełem Matuzińskiego i nie ulega wątpliwości, że on był inicjatorem tego protestu.

Skutek był taki, że cyrkuł polecił rozpisać nowy przetarg, przy którym ks. Matuziński zażądał z góry wykluczenia Żydów. Komisja zgodziła się z tym wnioskiem, zwłaszcza, że tym razem stanęło aż 12 licytantów, a między nimi Żyd Izaak Herbst. Za cenę wywołania przyjęto najwyższą cenę z poprzedniego przetargu. Przybicie uzyskał teraz Zielonka za 39 złr i 6 kr, lecz cyrkuł przetargu tego nie zatwierdził, uważając, że wykluczenie Herbsty i nie przyjęcie jego pisemnej oferty było bezprawne. Cyrkuł rozpisał nowy przetarg i przeprowadził go u siebie przyjmując jako cenę wywołania cenę najniższą poprzedniego przetargu. Mimo wszystko licy-

¹²⁵ K. Chłędowski, Pamiętniki, jw.

tantów nie brakło i przybicie uzyskał Jan Kastela Kastelowicz za 53 zlr i 2 kr. Herbst, który był przekonany, że w takich warunkach nie będzie miał konkurentów i łatwe odniesie zwycięstwo, wniósł pisemną ofertę i oferował tylko 40 zlr. Oczywiście przegrał. I od-tąd już Żydzi nawet nie próbowali zdobyć dzierżawy gruntów szpitalnych¹²⁶. Trzeba przy tym podkreślić, że w tymże czasie istniały zabiegi o wydalenie wszystkich Żydów z miasta i oczekiwano właś-nie specjalnej komisji cyrkulowej, która miała postulat rozpa-trzeć¹²⁶. Nie znamy bliższych szczegółów tej akcji, bo zachowała się o niej tylko krótka wzmianka w omawianym proteście z 2 sier-pnia 1848 r., ale wolno się domyślać, że ks. Matuziński odegrał przy tym zapewne większą rolę.

Matuziński brał też udział w życiu publicznym miasteczka, któ-remu duszpasterzował. W 1858 r. na podstawie dekretu magistrackiego z 18 marca, zaliczony został w poczet obywateli honorowych miasta. Fakt ten nie ma jednak większej wagi, ani nie dowodzi jakichś nadzwyczajnych zasług. Wystarczy przytoczyć, że w tym-że roku tą samą drogą obywatelstwo honorowe otrzymał Niemiec Antoni Christ, miejscowy poczmistrz, który w ogóle niczym w ży-ciu miasta się nie zaznaczył, a w poprzednim roku inny Niemiec, Jakub Laucota, naczelnik miejscowego c. k. urzędu obwodowego — także nie za jakiegokolwiek zasługi, ale po prostu dla uczczenia imienin cesarskich¹²⁷. Tak też i nadanie obywatelstwa honorowego ks. Matuzińskiemu nie świadczy o jego zasługach. Nie można bo-wiem powiedzieć, żeby dotychczasowy czy też późniejszy jego udział w życiu publicznym miasteczka był żywy i wszechstronny i żeby przynosił miastu jakieś nadzwyczajne korzyści. Dał się wy-bierać do Rady Miejskiej, ale nie brał prawie żadnego udziału w jej pracach. W pierwszej Radzie Miejskiej, pochodzącej z wolnych wyborów po wprowadzeniu konstytucji, tj. w 1867 r., wybrany był do komisji budowlanej i do szkontrującej, ale obecny był tylko na pierwszych paru posiedzeniach Rady, głosu w ogóle nie zabierał, a pod koniec roku prosił o zwolnienie od obowiązków radnego, do czego Rada się przychyliła. Wszedł później znowu do Rady w r. 1870 i był jej członkiem bez mała aż do samej śmierci, ale na posiedzenia rzadko uczęszczał. I tak w r. 1870 na 11 posiedzeń obecny był tylko na pięciu, w r. 1871 zjawił się tylko na 9, opusz-czając 4 posiedzenia. W r. 1872 Rada odbyła 12 posiedzeń przy czym Matuziński obecny był tylko na trzech, a z 29 posiedzeń r. 1873 był tylko na czterech. Może obowiązki duszpasterskie, czy inne ważne przyczyny nie pozwalały mu częściej się udzielać. Ale z tych 21 posiedzeń, na których był obecny, zaledwie tylko na

¹²⁶ Teczka z aktami funduszu szpitalnego.

¹²⁷ Księga przyjęć do prawa miejskiego, pod rokiem 1858 i 1857.

czterech zabierał głos i występował z wnioskami, poza tym pod-pisywał czasem protokoły.

A jakież były sprawy, z którymi występował na Radzie Gminnej? W 1870 r., gdy omawianą była sprawa przeniesienia w stan spo-czynku nauczyciela Przybylskiego, zawnioskował obniżenie przy-znawanej mu emerytury, co zostało uchwalone. Na następnym po-siedzeniu przeprowadził zredukowanie rachunków kosztów podróży jednego z urzędników magistrackich. W następnym roku odczytał Radzie podanie Wincentego Waligóry, ówczesnego dzierżawcy propinacji miejskiej, w którym zawiadał, że z powodu choroby żony przyjął do prowadzenia propinacji Izraela Holländra. W daw-niejszych latach Holländer był tam dzierżawcą, a wyparty z niej po 3 latach przez innych współwyznawców, wszczął ustawiczne awantury i zwady, utrudniając tak miastu jak i jego pachciarzom nie tylko życie, ale i wykonanie przysługującego prawa, które było głównym źródłem dochodów miejskich. Usposobiło to oczy-wiście całą Radę najbardziej nieprzychylnie do jego osoby i od-rzuciła podanie Waligóry. Protokół nie zaznaczył, jakie było zda-nie ks. Matuzińskiego w tej sprawie. Pół roku później wystąpił z niefortunnym wnioskiem w sprawie ulic i targowego. Cel miał słuszny i pożyteczny na oku, ale środek i sposób wybrał naj-zupełniej wadliwy. Szło mu o to, że ulice, drogi i place są zaniedbane, bo magistrat tylko od czasu do czasu może poświęcić niewielkie zresztą sumy na ich porządkowanie i konserwację. Zgło-sił więc wniosek, aby dochody z targowego przeznaczyć z góry i raz na zawsze na utrzymanie w porządku ulic, placów i dróg, i w tym celu począwszy od najbliższego miesiąca składać je do osobnej skrzynki pod dwoma zamknięciami i osobny dla nich pro-wadzić dziennik wpływów i wydatków. Wniosek spodobał się radnym, którzy bez bliższego zastanowienia uchwalili go jedno-myślnie. Burmistrz jednak musiał uchwałę zasystować, i wyklaro-wać Radzie, że budżet obowiązujący do końca roku zatwierdzony jest przez Radę Powiatową i w ciągu roku nie może być w ten sposób zmieniany. Rada więc uchwaliła odroczyć wykonanie do roku przyszłego. Uchwała ta nie weszła w ogóle w życie, bo Wy-dział Powiatowy nie mógł się zgodzić ze względów zasadniczych na to, aby jeden Stary Sącz prowadził odmienną od wszystkich innych gmin rachunkowość.

I to były wszystkie wnioski i wszystkie sprawy, z jakimi nasz proboszcz występował w tych latach w Radzie Gminnej. A trzeba podkreślić, że w tym czasie był on jedynym inteligentem w Radzie, jedynym jej członkiem mającym wykształcenie wyższe niż ludowa szkoła powszechna.

Niewiele więcej dbał Matuziński o budynek kościelny¹²⁹. Chronologicznie najwcześniejsza była naprawa czy inna robota koło dzwonów w 1851 r. kosztem 16 złr, 52 kr, rozłożonych na przynależne gminy. W preliminarzu budżetowym Starego Sącza na r. 1852 wstawiona była suma 962 złr, 13 kr na jakieś wewnętrzne i zewnętrzne reperacje kościoła parafialnego, jako część przypadająca na gminę miejską. Naprawy te wykonane zostały w znacznie skromniejszych rozmiarach, gdyż wydatek ten zredukowany został do 54 1/2 złr. W 1860 r. wydano znowu 20,55 złr w. a. na reparację dzwonu i pokryto wieżę blachą, którą to robotę wykonał miejscowy blacharz Tokarczyk, późniejszy burmistrz. Przy sposobności dokonano także jakichś drobniejszych reperacji na wieży, kosztem 7,09 złr w. a. W 3 lata później naprawiane były organy przez niejakiego Baranowskiego, ale i to była drobniejsza robota, skoro gmina Padmajerz — co prawda prawie miniaturowa — miała na ten cel wpłacić zaledwie 83 krajcary. W tymże roku straszliwy grad powybił szyby w kościele parafialnym i u Świętego Rocha. Wprawienie ich kosztowało razem 21,58 złr, którą to sumę rozdzieliło starostwo na przynależne gminy dopiero w 1865 r. Nie wiadomo, na jakie reperacje kościelne i kiedy pobrał Matuziński z kasy miejskiej 940 złr. W 1867 r. Rada Miejska uchwaliła jednomyślnie na wniosek Wincentego Waligóry wezwać go do przedłożenia rozrachunku z tej zaliczki. Nie wiadomo też, jakie to reperacje przedsięwziął komitet kościelny w następnym roku, na które Waligóra jako przewodniczący pobrał z kasy 250 złr. Brakuje też wiadomości co do tego, jaki to cel miała komisja dwóch inżynierów, która w tymże roku oglądała kościół. Możliwe, że chodziło o reparację facjaty nad kaplicą Pana Jezusa Ukrzyżowanego i dachu nad babińcem, których naprawę przypominał proboszcz magistratowi pismem z 20 kwietnia 1869 r. Magistrat odstąpił je według właściwości komitetowi kościelnemu. Magistrat wzywał go też w tym czasie do wyliczenia się z zaliczki 498 złr w. a., podjętej jeszcze w 1862 r. na wykonanie jakichś robót kosztorysowych przez starostwo. Matuziński jednak rozrachunku nie przedstawił, usprawiedliwiając się tym, że w 1863 r. przedłożył rachunki starostwu, gdzie zaginęły. Już to po raz drugi wzywany był ks. Matuziński do przedłożenia rozrachunku z zaliczkowo pobranych sum pieniężnych. Widocznie więc był niezbyt dbałym i skrupulatnym w stosunkach finansowych. Pod koniec życia, zdaje się, skąpił coraz bardziej i nie sponieważał długów. Tak np. w 1870 r. pobrał z za-

¹²⁹ Na przedstawienie sprawy reparacji kościoła paraf. złożyły się wiadomości wyluskane ze współczesnych ksiąg kasowych, preliminarzy, indeksów, protokołów podawczych, protokołów posiedzeń rady gminnej i zwierzchności gminnej.

pasów magistrackich 2 korce wapna, za które do końca życia nie zapłacił kwoty 10 złr; w 1887 r. magistrat skarżył o ich zapłacenie masę spadkową. Przez długie lata zalegał też z podatkami, które starostwo egzekucyjnie z niego ściągało.

Wszystkie roboty koło kościoła, które może nawet z inicjatywy Matuzińskiego dochodziły do skutku, były właściwie tylko drobnymi reperacjami — z wyjątkiem chyba pokrycia wieży blachą cynkową. Ale trzeba było dopiero wystąpienia dra Leopolda Gawelkiewicza na Radzie Miejskiej 7 września 1873 roku, aby cały kościół poddać gruntownej reparacji. Młody i wolnomysłny lekarz, starosądeczanin, wystąpił wtedy z następującym wnioskiem: ponieważ „kościół parafialny grozi zawaleniem dachu i wiele innych reparacji potrzebuje, dzwon od wielu lat jest rozbity, a to wszystko dla braku funduszu, przeto widzę za potrzebne, aby dochody kościelne oddzielić i oddać je w ręce komitetowi kościelnemu, by się tym sposobem prędzej zajął naprawą grożących zawaleniem dachów”. Dla przeprowadzenia tego rozdziału radził odnieść się wprost do prezydium namiestnictwa. Wniosek ten został w całej osnowie jednomyślnie przyjęty. Gdyby ks. Matuziński był obecny na tym posiedzeniu, nie byłoby mu miło wysłuchać tego wniosku i dyskusji, jaka zapewne towarzyszyła jego uchwaleniu. Ze zaniedbanie kościoła musiało być wielkie, a alarmujący wniosek Gawelkiewicza zupełnie słuszny i uzasadniony, o tym świadczą koszty robót, jakie w konsekwencji wykonano. Nie prędko jednak przyszło do tego wykonania, bo dopiero w latach 1879—81 (biurokracja austriacka była straszliwie nieruchawa), gdy już np. facjata nad kaplicą Pana Jezusa z każdym dniem coraz wyraźniej groziła spadnięciem, komitet kościelny dokonywał dalej drobniejszych napraw, jak np. kaplicy bł. Kunegundy w 1875 r. Ogólny koszt napraw wyniósł 3,666 złr i pół krajcara, z czego na sam Stary Sącz wraz z Cyganowicami wypadło 2774,03 1/2 złr. Jak na owe czasy, kiedy funt mięsa wołowego kosztował 20 kr, a całoroczne dochody kasy miejskiej nie dosięgały 10.000 złr była to suma ogromna, odpowiadająca mniej więcej pół milionowi dzisiejszej waluty polskiej. Według tego można sobie wyobrazić ówczesny stan kościoła i rozmiary koniecznych robót.

Także i dach na kościółku cmentarnym Świętego Rocha dopominał się gruntownej a pilnej naprawy. Na wniosek burmistrza Pawlikowskiego Rada Miejska uchwaliła w r. 1874 dokonać napraw kosztem miasta, póki koszt przez dalsze zaniedbanie nie wzrośnie. A już poprzednio w 1861 i 1863 r. dokonywano jakichś napraw, ostatnio kosztem 260 złr¹³⁰. Także i przy tych naprawach nie sły-

¹³⁰ Protokół Rady Gm.; indeks z 1863 i książka kasowa z 1861 r.

chać o inicjatywie proboszcza, który przed wszystkimi innymi powinien okazać troskę o budynki kościelne.

Zdaje się, że nie więcej dbał ks. Matuziński i o budynki plebańskie. Takie przynajmniej odnosi się wrażenie z dwóch wiadomości, jakie zachowały się na ten temat. Pierwsza naprawa, która kosztowała miasto 223 złr m. k., dokonana była może nawet jeszcze za Olechowskiego, bowiem kasa miejska wydatkowała tę sumę w 1845 r. na mocy dekretu gubernialnego z 1844 r., a wiadomo, jak powolne było tempo biurokracji austriackiej. Drugi raz odbyły się za czasów Matuzińskiego i na jego żądanie większe jakieś naprawy w 1863 r., a miasto wyłożyło na nie 298,42 złr. w. a.¹³⁰. Trudno sobie wyobrazić, aby w ciągu 40 lat plebański budynek mieszkalny czy zabudowania gospodarcze nie potrzebowały napraw. Chyba, że koszt ich pokrywał z własnych funduszy, to jednak wydaje się mało prawdopodobne. Zobaczmy zresztą, jakie przyjdą reparacje za jego następcy. Można tylko jeszcze dorzucić, że w 1872 r. dokonane zostały większe naprawy wikarówki, za które na gminę miejską przypadło zapłacić 223,18 złr.¹³¹.

Na stare lata interesował się ks. Matuziński żywiej szkolnictwem. W latach siedemdziesiątych był jakiś czas przewodniczącym rady miejscowej, ale znowu zaniedbywał stronę administracyjną i rachunkową tej instytucji. Doszło do tego, że notariusz Vayhinger przedłożył na Radzie Gminnej 8 maja 1872 r. wniosek wzywający radę szkolną miejscową do przygotowania za ubiegłe lata repartycji wydatków zrobionych przez kasę miejską na potrzeby miejscowej szkoły męskiej i do ściągnięcia zaległych kwot od tzw. stron konkurencyjnych, tj. przynależących gmin (Podmajerz, Mostki, Popowice i obie Moszczenice). Wezwanie to obwarowane było zagrożeniem wstrzymania wszelkich datków na opał, utrzymanie budynku i inne potrzeby szkoły, dopóki budżet szkolny nie zostanie należycie złożony i przez Radę Szkolną Okręgową zatwierdzony. Stan był bowiem taki, że kasa miejska wykladała pieniądze, a żadna z zainteresowanych gmin nie zwracała sum, które zobowiązana byłałożyć na wspólną szkołę.¹³²

Była w tym czasie także aktualną sprawą szkoły żeńskiej utrzymywanej przez klasztor klarysek. Przy reorganizacji szkolnictwa opartej na ustawie z 2 maja 1873 Rada Szkolna Krajowa uznała ją w 1877 r. za szkołę prywatną. W konsekwencji groziło to wycofaniem się funduszu religijnego z obowiązku dotychczasowych świadczeń na rzecz tej szkoły, które wcale nie były bagatelne. Jako druga konsekwencja byłby spadł na miasto obowiązek założenia

¹³⁰ Księga kasowa z 1845 i indeks z 1864 r.

¹³¹ Protokół posiedz. Rady Gm. z 23 I 1873 r.

¹³² Księga protok. posiedzeń Rady Gm. 1873—98, s. 150.

i utrzymywania publicznej szkoły dla dziewcząt. A właśnie wtedy gmina starała się o założenie tzw. szkoły przemysłowej. Rada Miejska uchwaliła wtedy na posiedzeniu 3 V 1877 r. wniesić do Rady Szkolnej Krajowej sprzeciw i żądać uznania klasztornej szkoły za publiczną. Zwierzchność gminna została wezwana do poparcia tej sprawy na wszelki możliwy sposób i upoważniona do wysłania w razie potrzeby specjalnej deputacji do namiestnika. W rok później taka deputacja rzeczywiście wyjechała do Lwowa. Tworzyli ją ks. Matuziński i notariusz Adolf Vayhinger. Nie zdołali oni jednak uzyskać zmiany poprzedniej decyzji, ale też i miasto z tym się nie pogodziło i odwołało się do ministerstwa. Ponieważ były prywatne wiadomości, że ministerstwo zniósło reskrypt Rady Szkolnej Krajowej i poleciło przeprowadzić na nowo pertraktacje o reorganizację tej szkoły z zainteresowanymi stronami, na które to pertraktacje miał zjechać sam starosta, przeto na posiedzeniu w lipcu 1879 r. przeprowadził Vayhinger zawczasu odpowiednią uchwałę Rady Miejskiej. Według niej Rada wyrażała życzenie zreorganizowania szkoły na 6-klasową, a przynajmniej 4-klasową i obowiązywała się dawać roczną dotację 300 złr zamiast dotychczasowego ryczałtu kancelaryjnego i części opału. Wybrana została 4-osobowa delegacja dla przeprowadzenia tych pertraktacji, do której weszli ks. Matuziński, Vayhinger i dwóch mieszczan. Sprawa wlokła się jeszcze długo. Na posiedzeniu 29 kwietnia 1883 r. na skutek reskryptu Rady Szkolnej Okręgowej powzięła Rada Miejska jednogłosem uchwałę, którą imieniem miasta zobowiązała się dawać corocznie dotację 300 złr na placę dla nauczycieli, 70 złr jako ryczałt na potrzeby szkolne i 14 sagów twardego drzewa opałowego, ale pod warunkiem, że szkoła ta zamieniona zostanie na etatową szkołę 6-klasową. Wybrana została znowu delegacja, która uchwałę tę miała przedłożyć Wydziałowi Rady Powiatowej do zatwierdzenia i przeprowadzić pertraktacje z władzami. Wybrani zostali znowu ks. Matuziński i Vayhinger, a prócz nich dr Gawelkiewicz i Wojciech Pawlikowski¹³³. Sprawa nie zakończyła się za życia Matuzińskiego i zajęła jeszcze sporo czasu i pisaniny.

Z życia prywatnego ks. Matuzińskiego jest jeszcze do zanotowania parę faktów majątkowych. Znajdujemy dane do transakcji, które przeprowadzał ks. Matuziński z Franciszką z Florków Mrówczyńską, wdową po Wojciechu, 1-o voto Łączyną. W dniu 3 kwietnia 1849 r. kupił Matuziński od niej grunt orny położony w Mostkach pod nr 6 wraz ze stojącą na nim karczmą zwaną „Poczekaj” i prawem wyszynku. W dniu 17 sierpnia następnego roku Mrówczyńska, licząca przeszło 70 lat, obawiając się cholery, która właśnie

¹³³ Tamże, s. 108, 134, 155, 331 i odnośne akta w arch. klarysek.

w parafii się pojawiła, zeznała na probostwie w Starym Sączu testament, mocą którego całe swe gospodarstwo w Mostkach i w ogóle cały swój majątek zapisuje ks. Matuzińskiemu i czyni go uniwersalnym spadkobiercą. Jako motyw podaje, że nie ma własnych dzieci ani bliskich krewnych, a ks. Matuziński bronił jej i dotąd jeszcze broni w procesach:

przeciw nieprawym wydziercom... a mianowicie w procesie tak z sukcesorami śp. męża mego Wojciecha Mrówki jako też Wojciechem Jopem, który jak najniesprawiedliwiej i całkiem podstępny sposobem roszcząc sobie prawo dziedzictwa sprzedał pewnemu Ludwikowi Hornstenowi, o co dotąd spór się toczy... i w tych procesach tenże Wxiądz Proboszcz wydał kilkaset ryńskich k. m. i jeszcze wydać musi, więc ku zawdzięczeniu mu tak łaskawej od niego dla mnie obrony i w rzeczach innych wsparcia

czyni go uniwersalnym dziedzicem. Nalożyła na niego obowiązek sprawienia jej przyzwoitego pogrzebu, prosiła by przy każdej mszy pamiętał o jej duszy, spłacił spadkobierców jej męża Wojciecha Mrówki z części Lizandrowskiej, a Woj. Łatce, dalekiemu krewnemu, 200 złr m. k. za zrzeczenie się praw spadkowych tudzież po 20 złr m. k. pięciu innym osobom, z którymi przed rokiem zawarła ugodę. Świadcowali przy tym testamencie: Tomasz Białkowski, Michał Oseka Bronikowski i Dominik Kabath, pensjonowany starosta cyrkularny. W dwa tygodnie później Mrówczyzna już nie żyła. Otwarcie testamentu nastąpiło 1 września w Mostkach, przy czym obecny był oprócz paru chłopów sam prefekt kameralny Ferdynand Burtzik.

Już poprzednio, w maju tego roku, brat proboszcza Walenty Matuziński jako pełnomocnik Mrówczyzny wniósł skargę przeciw jej spadkobiercom o unieważnienie jej cesji z 1 czerwca 1825 r. zdziałanej na rzecz żyjącego jeszcze wtedy jej męża, a dotyczącej gospodarstwa w Mostkach. Proces trwał parę lat i już po śmierci Mrówczyzny popierali sprawę obaj Matuzińscy w dwóch instancjach. Ostatecznie wyrok wypadł po ich myśli i zatwierdzony został przez urząd kameralny w listopadzie 1853 roku, po czym dopiero nastąpiła intabulacja ks. Matuzińskiego na właściciela gospodarstwa w Mostkach, na którym zaraz po śmierci Mrówczyzny osadził swego brata Walentego. Obie nieruchomości, tj. Lizandrowską wraz z karczmą i właściwe gospodarstwo w Mostkach sprzedał proboszcz 11 stycznia 1858 r., pierwszą Walentemu Golonce, wójtowi w Mostkach, za 1200 złr, a drugą Niemcowi Janowi Ledenbergrowi za 3100 złr¹³⁴.

¹³⁴ Do sprawy z Mrówczyzną odnoszą się wpisy w kameralnych księgach sąd.: z lat 1852—56 poz. 43, s. 69—71 i 96—98; XIV, s. 47—49 i 46; z lat 1858—67, s. 44—47, 63—66.

Widocznie nie wystarczyło mu największe w mieście gospodarstwo plebańskie, bowiem w 1863 r. wziął znowu w długoletnią dzierżawę duże gospodarstwo w Gaboniu, własność małoletnich spadkobierców Konstantego i Konstancji Przybylskich za czynszem rocznym 180 złr w ciągu pierwszych sześciu lat a 200 złr w następnych¹³⁵. Miał w tym oczywiście jakieś nie znane nam cele. Można przypuszczać, że wydzierżawiał dla brata, aby mu dać utrzymanie. W każdym razie widać, że był człowiekiem interesu.

Tu trzeba jeszcze wspomnieć testament Kunegundy z Kołaczkowskich Gawółkowej z Podmajerza, przy którego spisaniu 27 IX 1846 r. był Matuziński obecny i podpisał się jako świadek tak na nim, jak i na dwóch dodatkach. W testamencie tym na wnuków Marcina, Wincentego, Kunegundę i Anielę Waligórow, którym zapisała majątek, włożyła obowiązek złożenia do rąk ks. Matuzińskiego 200 złr. na odmalowanie wielkiego ołtarza i stacji znajdujących się na cmentarzu koło fary. Dodatek pierwszy nakazywał im nadto wydanie księdzu forsztów, czyli grubych desek, na podłogę w kościółku Świętego Rocha. W drugim dodatku podyktowanym następnego dnia, polecała im, aby kwotę 50 talarów, które były dane Kaweckiemu z Lubowli na kupno domu w Starym Sączu, nie doszłe do skutku, dali temuż proboszczowi na kupienie dwóch dalmatyk, o co ks. Matuziński ma się upominać¹³⁶. Wygląda na to, że legaty te były przez Matuzińskiego inspirowane. Testatorka zmarła w kilka miesięcy później.

Nie lubiał też ks. Matuziński, zdaje się, oddawać długów, o czym świadczyłby fakt, że za dwa korce wapna pobrane z zapasów magistrackich w 1872 r. mimo kilku upomnień do końca nie zapłacił kwoty 10 złr i magistrat musiał już po jego śmierci o tę sumę pozywać jego masę spadkową w 1887 r. Często też zalegał z podatkami i daninami publicznymi, które trzeba było ściągać egzekucyjnie¹³⁷.

W r. 1855 zakupił Matuziński za 180 złr od Antoniego Wyśmierskiego dom z ogrodem, położony pod nrem 230 przy ul. Węgierskiej; przy kontrakcie świadcował mu wikariusz jego ks. Helpa i dwóch Haszczyków: Jan i Józef, z których pierwszy był znaczną figurą w mieście jako syndyk czyli sędzia miejski. Dom ten po dwóch latach sprzedał Michałowi Cesarczykowi. W czerwcu 1855 r. jako pełnomocnik Józefy z Potockich Jałbrzykowskiej kupił dla niej za 200 złr od Pawła Starczewskiego dom murowany nr 240¹³⁸.

¹³⁵ Księga dokumentów kameral. III nowy s. 124.

¹³⁶ *Camerale Instr.* Buch 1852—56, s. 262—64.

¹³⁷ *Dziennik podaw.* z 1877 nr 613 i 1158 tudzież książka kasowa z 1887 poz. 85.

¹³⁸ *Instrumenten-Buch*, X poz. 219, 225 i *Księga intabul.* XIII, 45.

Zadne bliższe okoliczności nie są jednak znane. Wiadomo jeszcze tylko tyle, że obydwie te domy sąsiadowały z sobą bezpośrednio, a świadkowali przy kontrakcie znowu ks. Helpa i syndyk Haszczyk, oraz Jan Kundt prawdopodobnie jeden z urzędników kameralnych.

Schematyzm, z którego zaczerpnąłem część wiadomości podaje, że święcenia kapłańskie otrzymał Matuziński w 1830 r. Pewniejsze jest jednak, że stało się to o rok później, albowiem sekundycje, czyli 50-lecie kapłaństwa, obchodził 2 października 1881 r. Na wniosek burmistrza Wawrzyńca Cyconia Rada Miejska dla upamiętnienia tej uroczystości ofiarowała do kościoła kapę i dwie białe dalmatyki. W księdze uchwał Rady burmistrz Cycon zanotował: „na tę uroczystość zjechało się wiele księży, kanonicy z Krakowa, z Tarnowa, prezenta różne poprzywozili, na obiedzie było przeszło 100 osób”¹³⁹.

W 1882 r. liczyła parafia:

katolików w Starym Sączu	3.584
„ w Popowicach	297
„ w Moszczenicy N.	452
„ w Moszczenicy W.	372
„ w Mostkach	208
„ w Podmajerzu	126
ewangelików	63
greko-katolików	4
żydów	312
mieszkańców razem	5.418 ¹⁴⁰

Ks. Matuziński proboszczował tej parafii mając w roku 1882 do pomocy jako wikarego ks. Jakuba Krogulskiego. Po uroczystych sekundycjach żył jeszcze niespełna 3 lata i zmarł 12 czerwca 1884 r. jako niemal 80-letni starzec. *Elenchus* zakrystyjny informuje, że był wicedyrektorem seminarium biskupiego w Tarnowie, kanonikiem honorowym tarnowskim, komisarzem klasztoru klarysek i dziekanem.

W miejscowym muzeum znajdują się dwie książki, które były niegdyś jego własnością. Jedną z nich to *Sanniga B. Collectio sive apparatus absolutio, benefictionum, conjurationum...*, druk wenecki z 1764 r., druga to *Rituale Sacramentorum ac aliarum Ecclesiae ceremoniarum*, druk krakowski Józefa Czecha z 1836 r., ofiarowany przezeń dla kościoła. Obydwie zatem odnoszą się do prak-

¹³⁹ Księga protokołów Rady Gmin., s. 262 i 276.

¹⁴⁰ Schematyzm diecezji tarn. 1882 r.

tyk liturgicznych. Poza tym i tabliczką na murze cmentarnego kościółka Świętego Rocha nic więcej nie przypomina go w Starym Sączu, choć proboszczował tu przeszło 40 lat.

22

Po śmierci ks. Matuzińskiego wakans trwał ponad półtora roku, podczas którego administrację sprawował miejscowy wikary ks. Andrzej Łuczkoński. Jakieś niepowołane osoby wystosowały do konsystorza biskupiego petycję w sprawie obsadzenia probostwa. Narobiło to nieco zamieszania, a może i groziło komplikacjami, bowiem zwierzchność gminna na posiedzeniu 9 października 1884 r. na wniosek burmistrza Pawlikowskiego uznała za potrzebne uczynić oficjalne zastrzeżenie, że petycja ta nie pochodzi ani od reprezentacji miejskiej, ani od znaczących mieszkańców miasta¹⁴¹.

Dopiero 19 stycznia 1886 r. zamianowany został proboszczem ks. Jakub Jordan Rozwadowski, który w parę dni potem zjechał do Starego Sącza. Na powitanie wyjechali radni z burmistrzem na czele 5 dorożkami na dworzec kolejowy. W czasie uroczystej instalacji wystrzelono moździerzyami prochu za 5,07 złr. *Elenchus* sporządzony przez tego proboszcza i inne źródła podają, że urodził się w 1835 r. w Rostocze, a gimnazjum kończył w Nowym Sączu, jako bardzo dobry uczeń. Wyświęcony został w 1857 r. i był najpierw wikarym w Limanowej, gdzie brat jego Eugeniusz był zamożnym kupcem. W 1862 r., przeniesiony został do Tymowej, a w 1876 r. jako proboszcz do Zakliczyna, skąd przeszedł do Starego Sącza. Pochodził z podupadłej rodziny szlacheckiej¹⁴².

Niedawne są czasy proboszczowania ks. Rozwadowskiego, żyje jeszcze bardzo wielu ludzi, którzy znali go i całkiem dobrze pamiętają, lecz stosunkowo mniej da się o nim napisać, niż o jego poprzedniku, (mniej się o nim zachowało materiałów), mimo że był znacznie ruchliwszym od niego, a w każdym razie więcej śladów działalności zostało po nim i trwa do dzisiaj.

Przed wszystkim niemal od samego początku zajął się samym kościołem i stale interesował się jego stanem i urządzeniem. Już w 1889 r. sprawił nową monstrancję, do czego Rada Miejska przyczyniła się kwotą 40 złr. W tym samym roku z jego inicjatywy naprawiono tzw. bramę Świętego Jana, wiodącą od strony ul. Farnej

¹⁴¹ Protokół posiedzeń zwierzchności gminnej.

¹⁴² *Elenchus; Sprawozdanie gimnazjum nowosądeckiego* (Juventus c. r. Gymnasii Neo Sandecensis) z 1847 r. s. 7; J. Sitowski, *Wspomnienia limanowskie i starsądeckie*, s. 4.

na cmentarz kościelny, tudzież murowaną figurę tuż pod miastem przy gościńcu wiodącym do Nowego Sącza. Według rachunku wykonanego w r. 1891 koszt tych napraw wynosił 146,90 złr. Zimą porą 1890/91, z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem odnowiony został najpiękniejszy zabytkowy ołtarz Matki Boskiej w kościele parafialnym kosztem około 150 złr., wyasygnowanych przez Radę Miejską do jego rąk. Na pismo urzędu parafialnego, czyli samego Rozwadowskiego, uchwaliła Rada jednorazowy datok 500 złr do jego rąk „na rekonstrukcję ołtarza wielkiego w tutejszym kościele parafialnym według przedłożonego planu” i datok ten wpłaciła w dwóch ratach w 1895 r. i 1896 r. Ową bramę „pod św. Janem” wyreperowano powtórnie w 1895 r. i pokryto dachówką. W kilkanaście lat później jednak zniesiono ją zupełnie. Ale największe roboty w kościele zainicjował i przeprowadził około 1900 r. Przemalowano wtedy cały kościół od wewnątrz wraz z kaplicami i zakrystią, przyozdabiając go paru wielkimi obrazami ściennymi. Prace te wykonali malarze Szczurowski, bracia Bocheńscy i Fedelny. Polichromia ta choć znacznie przybrudzona trwa do dzisiaj. W obrazie umieszczonym na ścianie prezbiterium nad zakrystią artysta umieścił portret ks. Rozwadowskiego w samym lewym rogu u dołu wśród postaci adorujących Matkę Bożą. Pozostałe obrazy to: *Pierścień bł. Kunegundy* i *Golgota*. Niestety dzisiaj wszystkie już są niemal zupełnie zniszczone, gdyż malowane są na płótnie, przytwierdzonym wprost do muru. Po wymalowaniu kościoła sprawiony został ze składek parafian piękny świecznik mosiężny, przystosowany później do oświetlenia elektrycznego. Oporządzony został cały kościół także i z zewnątrz, sprawiony zegar wierzowy i przelany średni dzwon¹⁴³.

Z walną pomocą w sprawie malowania kościoła przysłała Rada Miejska, która na wniosek proboszcza zaciągnęła w miejscowej Kasie Zaliczkowej na ten cel pożyczkę wekslową w sumie 4.000 koron, na której amortyzację zobowiązał się Rozwadowski wpłacać wszystkie zebrane ofiary na odmalowanie kościoła, a część kosztów miała pokryć z miejskiego funduszu administracyjnego sama Rada. Było z tym trochę kłopotu, bo Wydział Powiatowy nie zatwierdził odnośnej uchwały Rady Miejskiej. Zdaje się mimo to pożyczkę podjęto, a proboszcz spłacił tylko 400 koron w pierwszym roku. Gdy w r. 1904 r. ks. Rozwadowski otrzymał od cesarza 500 koron subwencji na te roboty, Rada Miejska dowiedziawszy się o tym zwróciła się do niego z żądaniem, aby sumę tę wpłacił na poczet długu 3.600 koron, który zobowiązał się spła-

¹⁴³ Księga uchwał Rady Gmin. str. 467, 479, 518, 538, 643, 661 i informacje ustne zebrane na miejscu, zwłaszcza śp. Józefa Paszkiewicza.

cić. Nie mam wiadomości, czy Rozwadowski wywiązał się ze swego zobowiązania. W każdym razie Rada Gminna w tymże roku dotrzymała obietnicy i złożyła na amortyzację długu 1.200 koron. W tym też czasie komitet kościelny z inicjatywy Rady Gminnej zaasekurował kościół i budynki plebańskie. W latach 1899—1900 wybudowana została nowa obszerna wikarówka, a część przypadająca na mieszkańców miasta, wynosząca 6,149,47 koron Rada Miejska pokryła z funduszu kasy miejskiej bez rozdzielania jej na ludność. W 1907 r. odnowiona została przez miejscowego malarza ludowego Loraka statua Matki Boskiej umieszczona w oszklonej szafce na zewnętrznym północnym murze kościelnym. Część kosztu pokryto ze składek (107 k) a znaczniejszą (502,15 k) z funduszu miejskich¹⁴⁴.

Gruntownej naprawy wymagały od dawna także i zabudowania plebańskie. W 1896 r. plebania pokryta została dachówką, kuchnia przebudowana, piwnica przerobiona, ogrodzenie gruntownie naprawione i stodoły pokryte słomą. Według reskryptu starostwa przypadająca na miasto część kosztu tych robót wynosiła 1.344,80 złr., z czego jednak Rada Miejska nie uznała i nie przyjęła na siebie kwoty 650,95 złr jako kosztu krycia stodoł, wychodząc z założenia, że od niepamiętnych czasów wydatek ten należy do użytkownika¹⁴⁵.

W pierwszych kilku latach proboszczowania ks. Rozwadowski nie był członkiem Rady Miejskiej. Wybrany został do niej dopiero w 1892 r. W pracach Rady brał w ogóle bardzo słaby udział. Na posiedzenia przychodził bardzo rzadko, a głosu nie zabierał wcale. Przez kilkanaście ostatnich miesięcy tej kadencji nie pokazał się ani razu i zaraz z początkiem 1898 r. wniósł rezygnację, której jednak Rada nie przyjęła z uwagi na kończącą się kadencję i zbliżające się nowe wybory. W następnej kadencji nie był członkiem Rady, a wszedł do niej ponownie z wyborów, jakie się odbyły pod koniec 1900 r. Także i tym razem rzadko uczęszczał na posiedzenia, mimo że w łonie Rady wszedł do sekcji administracyjnej. Na posiedzeniach Rady nie zabierał głosu, wystąpił z jednym tylko wnioskiem, mianowicie w sprawie malowania kościoła, o czym była już mowa. W wyborach 1904 r. mimo to znów kandydował i został wybrany, jednakże w trzy miesiące później wniósł rezygnację, której Rada Miejska na wniosek dra Szayera jednak znowu nie przyjęła. Ks. Rozwadowski mimo to już się więcej w sali obrad nie pokazał. Dopiero w następnym, 1905 r., rezygnacja jego została przyjęta z powodu podeszłego wieku i częstych przeszkód służbowych. Jeżeli jednak do Rady albo nie należał, albo będąc jej

¹⁴⁴ Księga uchwał Rady Gmin. z lat 1898—1911 k. 52, 53, 64, 67, s. 293 i 311.

¹⁴⁵ Księga uchwał Rady Gminnej, s. 677.

członkiem prawie nie brał udziału w jej pracach, to nie dziwi to zbytnio przy różnych innych jego zatrudnieniach, które wymienia choćby tylko *Elenchus*. Był więc dziekanem starosądeckim, komisarzem biskupim klasztoru klarysek i komisarzem biskupim dla nauki religii w gimnazjum nawosądeckim. Po założeniu Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, czyli od 1903 r., przybyło mu jeszcze komisarstwo biskupie dla tegoż zakładu. A jako dziekan był bardzo ruchliwy: wizytował swój dekanat i uczestniczył w uroczystościach poszczególnych parafii. Tak np. już w pół roku po objęciu parafii starosądeckiej tj. 28 lipca 1886 r. wprowadzał na probostwo w Barcicach ks. Józefa Wirmańskiego, dotychczasowego dyrektora Żeńskiej Szkoły Klasztornej w Starym Sączu, uczestniczył w poświęceniu kamienia węgielnego pod nowy kościół w tejże wsi w 1899 r. a w 1901 r. w poświęceniu gotowego już kościoła. Po przeglądnięciu kronik innych parafii okolicznych takich faktów znalazłoby się zapewne o wiele więcej. Widać też, że był lubiany przez kolegów-kapłanów kondekanalnych, którzy w 1907 r. urządzili mu w Barcicach jubileusz dziekański 30-lecia¹⁴⁶.

Gdy się zbliżała sześćsetna rocznica śmierci bł. Kunegundy, pani Ziemi Sądeckiej i fundatorki klasztoru klarysek, Stary Sącz, w którym Kinga spędziła 12 ostatnich lat świątobliwego życia i spoczęła na wieczność, postanowił obchodzić uroczystości ten niezwykły jubileusz. Utworzył się w tym celu specjalny komitet, a na jego czele stanął ks. Rozwadowski. Uroczystości trwały cały tydzień od 23 do 31 lipca 1892 r. Napłynęło na nie około 40.000 osób, w tym 5 biskupów i około 200 księży, zakonnic i zakonników, delegacje wielu miast i miasteczek, nawet spoza b. Galicji. Komitet dwójkę się i trojkę, obmyślił i przygotował szczegółowy i obfity program kościelny i świecki, postarał się o kwatery i noclegi, a nawet o specjalne pociągi popularne (wówczas urządzenie jeszcze bardzo rzadkie) z wydatną obniżką przejazdów. Członek komitetu, nauczyciel Stanisław Rosół, wydał broszurę: *Św. Kinga, jej klasztor i miasto Sącz Stary*, która rozeszła się w dwóch wydaniach. W osobnej broszurze opisał same uroczystości¹⁴⁷. Kapelan klasztorny, ks. Naturski, także członek komitetu, wydał w osobnych broszurach dwa kazania, jakie w tym okresie wygłosił. Wszystkim tym dyrygował ks. Rozwadowski. Dziś jesteśmy już przyzwyczajeni do wielkich i masowych zjazdów i nie trudno nam przychodzi je organizować przy pomocy naszych własnych władz i urzędów. Przed 60 laty było to jednak wydarzenie niezwykle, a wysiłek organizacyjny jaki w tę imprezę włożono, trzeba ocenić jako nadzwyczajny

¹⁴⁶ Kronika parafii w Barcicach, t. II pod odpowied. datami.

¹⁴⁷ Rosół, *Św. Kinga...*, wyd. II; na okładce ramowy program uroczystości; S. Maria Immaculata, Bł. Kinga, s. 172-174.

i wprost olbrzymi, zwłaszcza jeśli się zważy, że miało się wtedy do czynienia z rządem zaborczym.

Nie obeszło się zapewne bez współudziału ks. Rozwadowskiego utworzenie w starosądeckim dekanacie nowych parafii, a mianowicie w 1904 r. w Krynicy, w 1911 r. w Gólkowicach Polskich i w 1914 r. w Łomnicy-Zdroju, połączone z wybudowaniem i poświęceniem nowych kościołów z wyjątkiem Krynicy, która kościół ten już z dawniejszych lat posiadała¹⁴⁸.

Już jako kanonik honorowy katedry tarnowskiej obchodził ks. Rozwadowski w 1907 r. uroczystości 50-lecie swego kapłaństwa. Przy tej sposobności Rada Gminna nadała mu na wniosek dra Szayera honorowe obywatelstwo i imieniem miasta wręczyła mu w upomniku ornat i dwie dalmatyki, co kosztowało 500 k. Dyplom obywatelstwa honorowego kunsztownie wypisał i przyozdobił Marcin Samlicki, któremu zapłacono za to 100 k, ramę zaś dekoracyjną wyrzeźbił miejscowy snycerz Fr. Hybel za 12 k. Za wieńce festonowe i urządzenie dekoracji plebanii zapłaciła kasa miejska 60,56 k.¹⁴⁹ Wszystko to dowodzi, że proboszcz ten był lubiany i ceniony przez mieszczan, co zresztą potwierdzają i moje osobiste wspomnienia. W 7 lat później, tj. w 1914 r. przeszedł ks. Rozwadowski na emeryturę i osiadł w Krakowie u sercanek. Pamiętano jednak o nim w Starym Sączu. Tak np. w 1917 r., gdy obchodził 60-lecie kapłaństwa, na wniosek dra Szayera i burmistrza A. Pawlikowskiego Rada Gminna przesłała mu telegram gratulacyjny. W 10 lat później na jubileusz 70-lecia nie poprzestano już na samych tylko słowach gratulacyjnych, ale na wniosek asesora dra Wł. Dyszkiewicza uchwalono dla niego rentę dożywotnią po 30 zł miesięcznie począwszy od 1 lipca 1927 r. Ks. Rozwadowski niedługo ją pobierał, bowiem zmarł 15 stycznia 1928 r. dożywszy sędziwego wieku 93 lat. Na pogrzeb wyjechała specjalna delegacja Rady, którą tworzyli burmistrz Szayer, ks. Michał Przywara i proboszcz ks. Odziomek, który prowadził kondukt żałobny. Nadto burmistrz zwołał nadzwyczajne posiedzenie żałobne na dzień 23 I 1928 r. na którym obecni byli niemal wszyscy radni (32); stojąco wysłuchali oni odpowiednich przemówień burmistrza dra Szayera i radnego ks. Odziomka, ówczesnego proboszcza.

23

Po blisko rocznej administracji, którą sprawował wikary ks. Jan Palka, instalowany został ks. Franciszek Mikłasiński. Uro-

¹⁴⁸ *Rocznik diec. tarnowskiej* na r. 1937, s. 218, 217, 219.

¹⁴⁹ Protokół podawczy z 1907 r. nr 2212, 2284, 2288, 2300, 2301, 2320; protokoły posiedzeń Rady Gminnej.

dzony w 1870 r. w Żegocinie koło Bochni jako syn malarza kościelnego, ukończył gimnazjum w Bochni, teologię w Tarnowie. Święcenia otrzymał w 1895 r., a pierwszą posadę wikariusza objął w Szczepanowie, później w Rzochowie i powtórnie w Szczepanowie — wreszcie został administratorem parafii w Mielcu, skąd przeniósł się na probostwo w Łososinie Górnej, na którym pozostawał do chwili instalacji w Starym Sączu.

Starosądeckie proboszczowanie Miklasińskiego przypadło na najcięższe czasy, jakich nie tylko jego parafianie, ale i cały naród polski dawno już nie przeżywał — bo na czasy pierwszej wojny światowej. Wykształcony i czytany, zdolny mówca, był człowiekiem postępowych poglądów, choć może wyniosłym, co ludzi do niego zrażało, zwłaszcza że nie znosił kołtuństwa i zacofania. Sam też zraził się do Starego Sącza, gdyż z dobrobytu Łososiny przybył na probostwo zniszczone, opustoszałe, o wydzierzawionych gruntach plebańskich, wskutek czego po prostu biedował. Niedługo też zasiadał na parafii starosądeckiej. Skorzystał z wakansu w Kolbuszowej i 1921 r. tam się przeniósł. Tam też jako szambelan papieski i dziekan kolbuszowski zmarł w 1938 r.¹⁰⁰

24

W dniu 27 października 1921 r. instytuowany został na starosądeckim probostwie trzydziesty z rzędu proboszcz, którym jest ks. Antoni Odziomek, sprawujący do dnia dzisiejszego duszpasterstwo przy kościele Świętej Elżbiety w najstarszym grodzie Ziemi Sądeckiej.

Urodzony w 1883 r. w Młynem, gimnazjum i teologię ukończył w Tarnowie. Święcenia otrzymał w 1908, po czym był wikariuszem w Szczucinie, od 1909—1913 kapłanem biskupa Walegi, notariuszem kurii i prefektem Małego Seminarium Duchownego. W 1913 objął probostwo w Rajbrocie (powiat Bochnia), tam też spędził pierwszą wojnę światową. W 1921 r. przeniósł się do Starego Sącza. Od 1930 r. jest dziekanem starosądeckim, odznaczonym złotym Krzyżem Zasługi. Okres jego proboszczowania przypadł na czasy o nie spotykanej dotychczas wyjątkowości i intensywności najróżniejszych przeżyć, bólów, wstrząsów i przewrotów — łącznie z drugą wojną światową, okupacją niemiecko-hitlerowską, jej upadkiem, wyzwoleniem przez zastępy Czerwonej Armii radzieckiej i powstaniem Polski Ludowej. Zbyteczne byłoby wyliczać, jak trudno jest w takich czasach zając kapłanowi odpowiednie, a należyte i słuszne ze swego punktu widzenia stanowisko. Zresztą czasy

¹⁰⁰ Elenchus i wspomnienia osobiste oraz informacje ks. Odziomka.

proboszczowania ks. Odziomka są najświeższej daty, jeszcze się nie zamknęły i dalej trwają, więc trudno o nich mówić, jest to nawet wręcz niemożliwe.

Trzeba w każdym razie dla pamięci utrwalić, że jest bardzo ruchliwym i czynnym człowiekiem. Chyba przez cały czas okresu międzywojennego był jednym z najczynniejszych członków Rady Miejskiej. Nawet wtedy, gdy nim jeszcze nie był, samorzutnie załatwiał lub pomagał zwierzchności gminnej i pełnomocnikom Rady Miejskiej załatwiać różne trudne sprawy, korzystając z swych prywatnych znajomości i stosunków, jak np. sprawę utrzymania w mieście Seminarium Nauczycielskiego. Przez kilka lat udzielał nauki religii w miejscowym średnim zakładzie naukowym, jakim było Seminarium Nauczycielskie Męskie zlikwidowane w 1936 r., w miejsce którego utworzone zostało Gimnazjum i Liceum Pedagogiczne. Z jego inicjatywy przy kościele powiększony został tzw. babiniec przez przebudowanie przedsionka od strony południowej, stylowo jednak nie dostosowany do gotyckiej architektury kościoła. Stacje Męki Pańskiej, wystawione przed 200 laty przez jednego z jego poprzedników, ks. Petrykowskiego, oczywiście dawno zniszczył ząb czasu. Gdzieś w latach sześćdziesiątych XIX w., za czasów innego jego poprzednika, ks. Matuzińskiego, nowe obrazy wymalował do nich Feliks Nanke, artysta malarz osiadły w Starym Sączu, ale i one dawno już zniszczały. W porozumieniu z ks. Odziomkiem, na zamówienie niektórych obywateli miejscowych artysta malarz Lenczewski miał wykonać nowe obrazy. Zdołał jednak zaledwie parę tylko wymalować płócien. Dokończeniu dzieła przeszkodziła wojna i okupacja hitlerowska, uwięzienie Lenczewskiego. Zastugą urzędującego proboszcza jest uratowanie wielkiego dzwonu, który władze niemieckie zarekwirowały, lecz ks. Odziomek nie śpieszył się z wydaniem go i mimo groźby aresztowania i wielu przesłuchań tak zwlekał pod różnymi pozorami, że Niemcy nie zdążyli zabrać dzwonu, który w ten sposób uniknął niebezpieczeństwa i doczekał wyzwolenia¹⁰¹.

Podobnie jak poprzednicy jest też i ks. Odziomek jest obdarzony różnymi tytułami. I tak jest on kanonikiem honorowym kapituły tarnowskiej, obywatelem honorowym miasta Starego Sącza i gminy Moszczenica, a podczas okupacji hitlerowskiej miał uprawnienia wikariusza generalnego. Był też przewodniczącym Miejskiej Rady Szkolnej, delegatem lwowskiego Wydziału Krajowego dla spraw Państwowej Szkoły Szewskiej i katechetą Prywatnego Seminarium Żeńskiego przy klasztorze klarysek, później także i Państwowego

¹⁰¹ Elenchus i wywiad wśród parafian oraz własna relacja ks. Odziomka.

Seminarium Męskiego, i w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Starym Sączu. Podczas okupacji działał w tajnym nauczaniu jako egzaminator z religii na powiaty nowosądecki i limanowski.

Za jego dziekanstwa utworzono parafię w Wierchomli, a w 1950 r. podzielono dekanat starsądecki na dwa: Stary Sącz i Krynicę. Przy starsądeckim pozostało 10 parafii po Żegiestów włącznie¹⁵².

Za czasów proboszczowania ks. Odziomka komitet parafialny przeprowadził gruntowny remont zewnętrzny kościoła w 1929 r. Na pokrycie kosztu tej pracy sprzedano tzw. poddanówkę plebańską i grunt fundacji różańcowej Józefa Skalskiego. W 1933 r. przełano wielki dzwon, dodając w miejsce szczyrby 19 kg cyny angielskiej oraz dokupiono dzwon średni i mały. Z paramentów kościelnych przybyły 3 kapy, 6 ornatów i 4 kielichy — wszystko nowe. Ważnym faktem było też wzniesienie domu parafialnego przy ul. Mickiewicza na parceli plebańskiej.

Ogromne znaczenie dla rozwoju życia religijnego całej okolicy miał wielki, diecezjalny zjazd kobiet z udziałem dwóch biskupów. Zjazd był rzeczywiście imponujący — przybyło nań 11 specjalnych pociągów popularnych. Na rynku pod gołym niebem odbyło się przy świetle reflektorów efektowne widowisko osnute na życiorysie bł. Kingi.

Na zakończenie nieco znowu statystyki.

W 1936 r. należały do parafii: miasto Stary Sącz i wsie: Mostki, Moszczenica Niżna i Wyżna, tudzież położone za Popradem Popowice. Miniaturowa gmina wiejska Podmajerz włączona została do miasta około 1909 r. Zaludnienie wynosiło:

katolików: w Starym Sączu	5.407
w Mostkach	345
w Moszczenicy N.	697
w Moszczenicy W.	588
w Popowicach	578

	7.615
nie-katolików: protestantów	13
schizmatyków	2
Żydów	780

	795

ogółem	8.410 mieszkańców ¹⁵³

¹⁵² Informacje ks. Odziomka.

¹⁵³ Rocznik diecezji tarnowskiej na r. 1937, s. 222.

Na koniec trzeba zanotować, że ks. Odziomek jako dziekan starsądecki przyczynił się walcie do utworzenia w swym dekanacie dwóch nowych parafii, mianowicie w Rytrze w 1931 r. i Żegiestowie Zdroju w 1933 r.¹⁵⁴.

25

W tym przeglądzie starsądeckich proboszczów przebiegliśmy prawie 700 lat. Przewinął się przed naszymi oczyma zastęp 30 kapłanów-duszpasterzy. O kilkunastu z nich ledwo tyle wiadomo, jakie imię na chrzcie mieli nadane i z jaką datą roczną można je połączyć. Przy kilku można było jeszcze postawić jakieś zdarzenie podrzędniejszego znaczenia. Mniej więcej do połowy XVI stulecia trafiają się często długotrwałe nawet przerwy, jak np. między pierwszym i drugim Janem od 1369 aż do 1449 r., których żadne imię i data, żadna wiadomość nie rozświetli. Między znanymi z tego pierwszego okresu proboszczami nie ma ani jednej szerzej znanej osobistości.

Gdy od połowy XVI w. poczet starsądeckich duszpasterzy bez większych już przerw się układa, a wiadomości o nich coraz obficiej się piętrzą, wychyla się z ich szeregu kilka postaci szerzej znanych, jak Feliks syn Macieja, starsądeczanin, posiadający władzę mianowania notariuszy, Sertkowicz, Patyński i Petrykowski, trzej bezpośredni po sobie następcy, którzy piórem się parali i w słowie drukowanym utrwaliłi swe nazwiska — a pierwszy z tej trójki przedtem był profesorem w poznańskim kolegium Lubrańskiego. Sertkowicz i Patyński mieli wyższe wykształcenie i tytuł doktorski. Nie tyle znakomitością czynów, ile rozgłosem nazwiska z powodu stanowiska zajmowanego w hierarchii kościelnej, wybija się nad innych proboszczów Bayer, ze swą niemal biskupią funkcją i władzą. Reszta nie wyróżnia się niczym ani w Kościele, ani w życiu społecznym czy prywatnym. Najtrwalsze dzieła pozostawił po sobie Petrykowski, fundator kaplicy bł. Kunegundy i stacji Męki Pańskiej. Co do przyozdobienia kościoła dorównuje mu zastugą z nowszych proboszczy ks. Rozwadowski.

¹⁵⁴ tamże, s. 221 i 224.